uzup. : 9115 II czaso

PSZCZELARZ POLSKI



MIESIĘCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 4. STYCZEŃ-LUTY 1948 Zeszyt 1-2

9115
II czaso
4(1948)
Biblioteka Jagiellońska

Z Nowym Rokiem

Wchodzimy w czwarty rok naszej pracy redakcyjnej. „Pszczelarz Polski" poszczycić się może tym, że mimo wielkic trudności, jakie się przed nim piętrzyły czy to z racji szczupłości zapasów papieru, czy dużej zmienności cen w tym okresie, nie zawiódł swych Czytelników i wychodził regularnie. Miesięcznik starał się służyć fachowymi radami we wskazaniach praktycznych, oraz w skrzynce zapytań i odpowiedzi, był w ścisłym kontakcie z pszczelarzami z terenu przez umieszczanie ich nadsyłanych listów, informował o pracach Związku oraz zjawiających się wydawnictwach, nie skąpiąc słów krytyki czy należnego uznania ich autorom, nawiązywał też kontakt z dostępną literaturą zagraniczną.

A co najważniejsza, „Pszczelarz Polski", jako organ WZP Kraków był łącznikiem bezpośrednim między Władzami Związku, a poszczególnymi Członkami, którzy go otrzymywali bez żadnej dopłaty w ramach składki członkowskiej.

Wojew. Związek Pszczel. wychodzi bowiem ze założenia, że najważniejszym zadaniem Związku jest podnoszenie gospodarki pasiecznej swych Członków, co da się osiągnąć przez uprzystęp-

nienie im wiedzy fachowej i zapoznawanie z najnowszymi zdobyczami nauki. A to jest możliwe do uskutecznienia w znacznej mierze przez pismo fachowe, dochodzące do rąk wszystkich Członków bez wyjątku. Zwłaszcza w okresie, gdy wskutek trudności powojennych zostały uszczuplone świadczenia na pszczelarstwo, a w szczególności zmalał przydział cukru, na którym opiera się dzisiejsza gospodarka pasieczna, gdy w trudnych sytuacjach musimy szukać pomocy w samych sobie i w naszej Organizacji, miesięcznik taki, służący nam radą i wskazówkami, jest dla nas jedyną ostoją i oparciem. A jeśli Członkowie stosować się będą ściśle i roztropnie do podawanych zaleceń to niewątpliwie ich pasieki staną się wzorowymi obiektami gospodarczymi, powiększy się ich stan liczbowy i wzrosną znacznie dochody z pni poszczególnych.

Wiemy ze statystyki, że przeciętne zbiory z naszych pasiek stoją znacznie niżej, niż u naszych pogranicznych sąsiadów, mimo że warunki pożytkowe nie są jeszcze u nas najgorsze. Gdybyśmy potrafili tę przeciętną podnieść bodaj o 2 kg miodu z pnia, to moglibyśmy przeboleć dość łatwo i brak przydziału cukru, bo za te 2 kg miodu, za ten nasz zysk czysty, moglibyśmy sobie zakupić jako równoważnik po 5—6 kg cukru potrzebnego na dokarmianie pszczół zimowe, po cenach normalnych, rynkowych. I jeśli tego potrafią dokazać nasze zrzeszenia pszczelarskie wraz ze swymi miesięcznikami, to już przez to samo spełnią swoje zadanie i opłaci się iść z nimi w zwartym szeregu.

A przecież prócz tych zabiegów o cukier, ma Związek znacznie ważniejsze sprawy do załatwienia, których trzeba pilnować i je opracowywać. Odczuwamy na swej skórze brak ustawy pszczelarskiej, chroniącej stan posiadania pszczelarza, biorącej go w opiekę na wypadek wybuchu choroby zaraźliwej i ustalającej odpowiedzialność sądową na wypadek poszkodowania stron przez pszczoły, zabezpieczającej możliwości hodowlane itp. Należałoby ruszyć z miejsca zorganizowaną gospodarkę wędrowną, roztoczyć opiekę nad szkolnictwem pszczelarskim, tworzyć instytuty naukowo doświadczalne, organizować czytelnictwo i otwierać biblioteki fachowe, powoływać do życia spółdzielnie pszczelarskie, rozwijać propagandę spożycia miodu i dziesiątki podobnych spraw, dających się tylko zespołowo organizować i stwarzać.

Wychodzące czasopismo ma za cel informować o tych wszystkich zamierzeniach, dawać wyraz wszelkiej inicjatywie na tym polu, a zarazem pytać Czytelników o ich zdanie w tych sprawach i o zdrową radę.

W myśl tych założeń myślimy i nadal pracować dla dobra sprawy nas wszystkich obchodzącej i prosimy wszystkich podobnie myślących o życzliwą i pożyteczną współpracę.

Naszym dotychczasowym Współpracownikom i Korespondentom dziękujemy za przesyłany nam dotąd materiał do „Pszczelarza Polskiego" i prosimy o nadsyłanie nam swych praktycznych spostrzeżeń, uwag, przeżyć, artykułów naukowych i popularnych, bo tylko na takiej współpracy oparty miesięcznik spełni swe zadanie ku zadowoleniu wszystkich dobrej woli Czytelników, którym z całego serca życzymy w tym Nowym Roku dużo radości i zadowolenia z prowadzenia i rozwoju pasiek, oraz jak najpomyślniejszych zbiorów jako nagrody za trudy.

Redaktor — Prezes WZP

W. Wichura — Mińsk Mazowiecki

2.4-D nowy wróg pszczeli

Co za kabalistyka liczb w tytule zapyta niejeden czytelnik?

Zaraz wszystko się wyjaśni. Chodzi tu o nowy selekcjonujący środek chwastobójczy.

Znaną jest rzeczą, że z postępem kultury rolniczej znikają coraz bardziej wszelkie chwasty z pól uprawnych, a nawet wiele z rosnących po miedzach i nieużytkach, jako niebezpiecznych rozsiewaczy chwaścich pokoleń na tych polach. Smutną jest rzeczą, że z tych dobrodziejstw nie mogą korzystać nasze pszczoły, gdyż owa kultura podcina co raz bardziej ich byt.

Tak to z mieszaniną uczuć radości i smutku powitać musimy nowy skuteczny „herbicyd selekcyjny", czyli środek niszczący pewne tylko rośliny. Herbicydem tym jest kwas 2,4-dwuchlorofenoksyoctowy, zwany w skróceniu „2.4-D".

W małej koncentracji ma zbawienny wpływ na pewne rośliny, należy bowiem do grupy t. zw. hormonów syntetycznych. W sadownictwie używany jest do spryskiwania jabłoni, by zapobiedz opadaniu owocu tuż przed zbiorem, działając o dziwo nie na wszystkie odmiany jabłoni, a jak wykazały doświadczenia amerykańskie, tylko na grupę odmian Winesap.

W koncentracji większej 0,1%, rozpryskany po różnych roślinach, zabija tylko te, które mają większy liść, a więc głównie dwuliścienne, oszczędzając wszelkie trawy i zboża, tj. rośliny jednoliścienne.

Nowy ten herbicyd wyrabia się już masowo w Ameryce, Anglii, Szwecji, Szwajcarii. Jest to środek tani, zwłaszcza, że uży-

wany bywa w niewielkiej koncentracji, bo 1 l. kwasu na 1000 l. wody.

Tępi doskonale chwasty na trawnikach, takich np. uprzykrzonych gości jak mniszek i babka, tępi liczne chwasty w zbożu, jak chaber, kąkol, ognicha, powój, ostróżka i inne, na łąkach tępi jaskry, firletki, nie przepuszcza też i koniczynom, które można potem podsiać w czystą łąkę.

Jak widzimy dzielny ten herbicyd o selekcyjnych gustach zmniejsza ogromnie pastwiska pszczele. „Hannibal ante portas", niebezpieczeństwo u wrót, gdyż jak podaje w swym artykule Prof. dr S. A. Pieniążek (patrz Nr 9 „Przeglądu Ogrodniczego" — Selekcyjne środki chwastobójcze):

> Przebywa w tej chwili w Polsce (koniec lipca) misja F. A. O. Specjaliści amerykańscy i holenderscy opowiadają o nadzwyczajnych wynikach, jakie w ich krajach uzyskano w walce z chwastami przy pomocy 2,4-D i mówią o możliwości importu podobnych związków do Polski. Być może więc, że na przyszły rok nasze rolnictwo będzie w stanie zastosować je na większą skalę. Cena na pewno nie będzie zbyt wysoka.

Co czynić mają pszczelarze, by herbicyd 2,4-D nie zniszczył i ich pasieki wraz z roślinami dwuliściennymi? Obudzić się nareszcie z drzemki, wziąć się szczerze do podniesienia „pastwisk pszczelich". Gros pszczelarzy, to rolnicy, od nich samych zależy sianie rzepaków, gryk, koniczyn, seradeli, esparzety i t. d., od nich samych sadzenie sadów, agrestu, malin, od nich samych wysadzanie przy drogach lip, akacji, klonu. Wiele w tym względzie zdziałać mogą pszczelarze i ludzie innych zawodów po wsiach i miastach.

W Powiatowych Radach Narodowych muszą być przedstawiciele pszczelarstwa i głosem donośnym, jak na powagę sprawy przystało, domagać się zakładania szkółek drzew nektarodajnych przy Wydziałach Powiatowych, domagać się subwencji na podniesienie „pastwisk pszczelich". Każdy otrzymany grosz musi być więcej niż maksymalnie wykorzystany. Nic tu nie wolno zmarnować, 10 razy najprzód drobiazgowo obmyśleć i uzgodnić z innymi do tego powołanymi czynnikami, jak Samopomoc Chłopska.

Na wandalów niszczących drzewka przydrożne i właścicieli zwierząt puszczonych samopas (zwłaszcza kóz), łamiących i obgryzających drzewka, muszą być nałożone (nie w teorii, lecz praktyce) takie kary, by ukarany 10-go przestrzegł o poszanowaniu drzew przydrożnych, parkowych itd. Polska musi wreszcie wziąć rozbrat z nierządem, a dobro społeczne musi być należycie uszanowane. Pod opiekę należy wziąć naturalne past-

wiska pszczół w lasach. Nie wolno niszczyć wrzosu na ściółkę, nie wolno ciąć kruszyny. Te rzeczy ustawowo winny być chronione z pełnym wykonaniem w rzeczywistości.

Przejdźmy znów do herbicydów. Może by tak zaprząc je do pożytecznej pracy dla pszczół? Tenże 2,4-D w jeszcze większym stężeniu niż 0,1% niszczy zdolność kiełkowania nasion. Spryskane tym preparatem pole ma zabić wszelkie nasionka do pewnej przynajmniej głębokości. Po paru tygodniach po rozłożeniu się preparatu siać można dowolną roślinę, jeśli nie jest za późno. Dla posiadacza farmy pszczelej, który mórg parę poświęca co rok pod facelię i inne rośliny wyłącznie nektarodajne cenna to wiadomość. Wyniszczyć nasionka chwastów można i późną jesienią, lecz perz np. nadal będzie nie tknięty (może większa koncentracja zabija i perz?).

Zdecydowanie pomocny może być inny herbicyd selekcyjny pochodzenia olejowego (pewne frakcje olejów mineralnych) z domieszką związków aromatycznych. Ten chwastobójca niszczy wszystkie rośliny, nawet i perz, prócz baldaszkowatych.

Kto lubi planować mógłby sobie ułożyć płodozmian roślin pszczelich. Oto próbka:

1-szy rok — Kolender (np. drobnoziarnisty — lepiej nektaruje) spryskany herbicydem olejowym. Ziemia choćby najbardziej zaniedbana pozbywa się wszelkich chwastów z perzem włącznie. Po sprzęcie kolendru łubin z gorczycą na zielony nawóz.

2-gi rok — Na przyoranym łubinie jaknajwcześniej facelia co 40—50 cm plus seradela rzutowo. Po sprzęcie facelii do głosu dochodzi seradela i kwitnie. Celem lepszego nektarowania obu roślin można było dać też jakiś nawóz fosforowy.

3-ci rok — Na przyoranej poprzedniego roku jesienią seradeli co 40 cm ogórecznik łącznie ze żmijowcem.

4-ty rok — Żmijowiec (roślina 2-letnia) i ogórecznik z samosiewu, o tyle o ile ma ten pierwszy rozwinąć się powoli.

W lipcu, sierpniu spulchnienie międzyrzędzi połączone ze zbiorem nasienia z usuniętego ogórecznika i podsianie po lub przed deszczem nostrzyka białego.

5-ty rok — Nostrzyk biały z niedobitkami żmijowca i ogórecznika.

6-ty rok — Na zaoranym jesienią nostrzyku białym kolender opryskany herbicydem olejowym dla zbioru ładnego ziarna. W dalszym ciągu ta sama kolejka od początku.

Na zakończenie pragnąłbym przytoczyć dosłownie b. ciekawy opis skutków opryskiwania preparatem 2,4-D w sadzie pomologicznym S. G. G. W. w Skierniewicach wg. wspomnianego już artykułu prof. Pieniążka:

Preparat ten (2,4-D) został zastosowany w stosunku do bardzo wdzięcznego obiektu, bardzo rozpowszechnionego w naszym Sadzie Pomologicznym w Skierniewicach z czasów okupacyjnych, jakim jest nasz zwykły oset. Stanowi on nielada problem w powojennym naszym rolnictwie, dlatego został dla tych celów wybrany.

W kwaterze dzikich drzew, rosnących w murawie,, przeprowadzono opryskiwanie 12 czerwca, w gorące godziny popołudniowe. Poprzedniego dnia padał duży deszcz, rośliny były więc nasycone wodą, jędrne i zielone. W takich warunkach hormon działa najlepiej. Oset miał już dwa pąki, ale jeszcze nie kwitł. Został on opryskany przy pomocy ręcznego opryskiwacza sadowniczego roztworem 0,1 procentowym kwasu 2,4-D.

Już w dwa dni po opryskaniu można było zauważyć że oset przestał rosnąć, a jego wierzchołki pochyliły się ku ziemi. W tydzień po opryskiwaniu oset zżółkł i przedstawiał widok niezmiernie charakterystyczny. Każda roślina była powykręcana, jak od najcięższego reumatyzmu czy paraliżu i zgięta prosto ku ziemi. Jeszcze kilka dni i brzegi liści zaczęły czernieć. W trzy tygodnie większość roślin zamarła zupełnie. Pozostały przy życiu nieliczne, mniej dokładnie opryskane, ale i te powoli wymierały.

Hormon 2,4-D nie zabija roślin przez zewnętrzne spalenie. Zostaje on pochłaniany przez liście, rozprowadzany przez cały system, w którym wprowadza tak gwałtowne zaburzenia, że wskutek nich ginie cała roślina. Widać to już w parę dni po opryskaniu na korzeniach ostu. Czernieją one, stają się kruche i łamliwe. Gdy zamiera roślina, zamiera wraz z nią jej korzeń i nigdy już nie odrasta.

Od Redakcji: Artykuł powyższy zasmuci może niektórych pszczelarzy. Na pociechę możemy dodać, że sprawa niszczenia chwastów herbicydem nie jest w tej chwili groźna. Wytwórnie herbicydu są w Ameryce i stamtąd go trzeba sprowadzić do nas, co się do upowszechnienia tego środka nie przyczynia, powtóre — masowe niszczenie chwastów możliwe byłoby tylko przy pomocy motorowych, a nie ręcznych opryskiwaczy, których sprowadzenie do kraju jest dziś prawie niemożliwe, a u nas ich nie produkują. Na razie więc niebezpieczeństwo nie jest tak groźne, jednak rzeczowych przestróg p. Wichury nie można lekceważyć, a pożyteczne wskazania należałoby zacząć stosować.

T. Kalinowski — Myślenice

Motto: Zważaj słońce, księżyc, zważaj drobną mrówkę. Znajdziesz wróżbę plonów i trudów wskazówkę.
(*Kajetan Koźmian*

Figle słoneczne

W artykule zamieszczonym w „Pszczelarzu“ krakowskim w grudniu 1943 r. pt.: „Meteorologia pszczelarska“ przedstawiłem zespół czynników wywierających pośredni wpływ na miodobranie, oraz wskazałem słońce jako główną i bezpośrednią przyczynę dobrego lub złego zbioru miodu. Na str. 183 uzasadniłem, że powodem większego lub mniejszego pojawiania się nektaru w przyrodzie jest obecność lub brak plam na słońcu. Posunąłem się nawet do śmiałego twierdzenia że lata: 1945, 1946 i 1947 będą ciężkimi dla pszczelarzy.

Nie moja wina, że przepowiednia sprawdziła się w 2/3 tylko. Słońce bowiem spłatało nam figla i przyspieszyło swe maximum o 3 lata. Zamiast w 1945 wypadnie ono gdzieś na przełomie 1947 48 lub w pierwszej połowie 1948 r. Czasokres intermaxymalny zamiast 11 lat, trwał tylko 8 lat. Na przestrzeni lat 1811 do 1947. zdarzyło się to tylko 2 razy.

Nie szło mi tak o dokładne daty, jak o przekonanie szerokiego ogółu pszczelarzy, iż w okresie **największego nasilenia plam na słońcu czyli t. zw. „maximum“, nektar pojawia się obficie, zaś w okresie małej ilości lub zupełnego braku plam czyli t. zw. „minimum“ nastają bezmiodne lata.** I to zostało obecnie potwierdzone i udowodnione. Obserwacją plam słonecznych i śledzeniem ich wpływu na pożytek pszczeli zajmuję się od 1928 r. Spostrzeżenia swe zamieszczałem w przedwojennej prasie pszczelarskiej.

Ogół pszczelarzy mniemał, iż pojawianie się w przyrodzie nektaru dzieje się „w sposób tajemniczy“, niespodziewanie, a nawet niektórzy wyrażając się o miodzie, nadawali mu pewnego rodzaju osobowość, wyposażoną w akty woli i powiadali: „w tym roku miód **chciał** być“ lub: „miód nie **chciał** się pojawić“ i t. p. Ta tajemniczość, to nagłe a niespodziewane „chcenie“ pojawienia się miodu usiłowali bartnicy w dawnych czasach uzależnić od różnych czarodziejskich praktyk (okurzanie uli różnymi czarodziejskimi ziołami, zamawianie uroków i zabezpieczanie pszczół przed „złym okiem“, praktyki czarodziejskie z pszczołami i miodem). W erze chrześcijańskiej również w tym celu urządzano błagalne nabożeństwa do Świętych patronów pszczelarstwa, o wstawiennict-

wo do Najwyższego celem spowodowania i uproszenia pomyślnego roku w pszczelarstwie.

Pszczelarze zawsze są ciekawi na to, jaka przyszłość ich czeka. jaki będzie rok przyszły lub następne lata. Toteż nic dziwnego, że sięgają do różnych praktyk i wróżb. Tak n. p. słynny pszczelarz śp. Jan Marcinkow mimo że twierdził że: . . . „przewidzieć stan pogody na miesiące czy na tygodnie naprzód..... jest prawie niemożliwem", pokusił się na stawianie prognóz letnich w/g miesięcy zimowych gdy pisze: „Miesiąc grudzień i luty nie ma prawie żadnego wpływu, natomiast miesiące styczeń i marzec odgrywa znaczną rolę, a mianowicie: gdy styczeń jest łagodny, słabo mroźny, a więcej ciepła, odwilży i wilgoci, a marzec suchy i mroźny, wówczas możemy się spodziewać roku miodnego. Natomiast gdy miesiąc styczeń jest mroźny i zawalna zima, a marzec łagodny, ciepły dżdżysty, wówczas pożytku nie będzie wcale, lub bardzo słaby". (v. Bartnik Post. 1936 str. 101). Znalazło to odbitkę w przysłowiu: „A gdy pszczoła w styczniu wylatuje, dobry rok nam obiecuje". Inni każą zwracać uwagę na same pszczoły i w/g ich zachowania się wnioskują o przyszłej pogodzie i dlatego nazywają pszczoły „żywymi barometrami" (v. Pszczelarz Polski 1937 r. 327 str.). Jeszcze inni „różdżkarze" aby mieć stale miodu pod dostatkiem sami praktykują i innym polecają trzymać pnie na żyłach wodnych (v. Stiasny. Pszczelarz Pol. 1936, str. 230. Urbański, Bartnik Wielkopolski 1936, str. 137 i nast.).

Znany nasz poeta Kajetan Koźmian zalecał rolnikom: „Zważaj **słońce,** księżyc, zważaj drobną mrówkę, znajdziesz wróżbę plonów i trudów wskazówkę (v. B. P. 1882, 345 str.). I miał rację. Jego poetycka intuicja zawiera w tym dwuwierszu wieczystą prawdę. Radzi bowiem poeta, celem przewidywania pogody wziąć pod uwagę słońce. Ten dwuwiersz winien być mottem nowoczesnej meteorologii pszczelarskiej. Do poznania tej prawdy trzeba było uczonego, intuicji poety, lub natchnienia świętego. Dlatego przepiękny **hymn do słońca** św. Franciszka z Assyżu winien być również dla nas pszczelarzy duchową kanwą dla naszych materialistycznych dociekań przyczyny i skutków w meteorologii pszczelarskiej, a wtedy głębiej zrozumiemy te kosmiczne prawdy rządzące życiem na ziemi. Tym zaś człowiekiem który pierwszy pierwszą lunetę skierował na słońce i zauważył plamy w r. 1609, był genialny uczony, astronom Galileusz. Od tego czasu upłynęły wieki zanim spostrzeżono i stwierdzono wpływ emanacji plam słonecznych na życie na ziemi. Ogólną zasadą działania plam słonecznych na nasz glob ziemski, a w szczególnym wypadku na jawienie się nektaru, podałem w Pszczelarzu w 1943 r. Starałem się tam uchylić rąbek owej „tajemnicy" pożytku pszczelego. Jaka

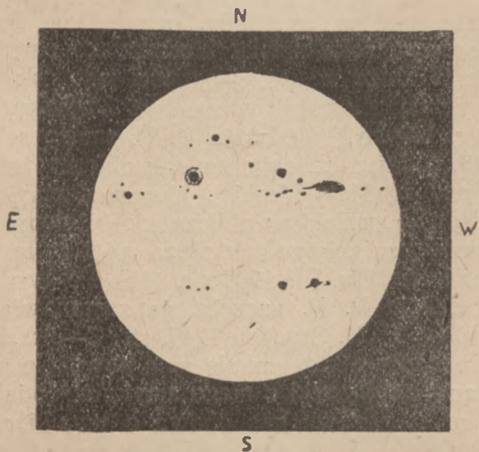
to wywołało „burzę“ w szklance pszczelarskiego czwórniaka, przytaczam pokrótce:

Zaczęło się to od ataków pewnego inspektora pszczelarstwa, który na zebraniach miesięcznych M. Z. P. w powiecie krakowskim, zaindagowany przez pszczelarzy w tej sprawie, z całą zaciekłością bił pięścią w stół i uroczyście przyrzekał, iż skoro instr. Kalinowski tak przepowiada, naumyślnie będzie inaczej! Niestety tego samego roku musiał biedaczysko przyznać, iż „rok ubiegły pozostanie długo w naszej pamięci jako rok klęski — rok, jakiego nie pamiętają najstarsi w naszym Związku pszczelarze“. (v. P. P. 1945 r. 121 str.). Redakcja P. P. snując refleksje na ten temat roku 1945, podaje: „... cały ten rok ubiegły był dla naszego pszczelarstwa pod znakiem klęski i niepowodzeń. Zimne i deszczowe lato postawiło pasieki w obliczu klęski nieurodzaju i klęski głodowej. Najstarsi pszczelarze tak złego roku zwłaszcza na Podkarpaciu nie pamiętają“ (v. PP 1945 str. 116). Po tym smutnym doświadczeniu Redakcja P. P. zaczęła się zastanawiać nad moimi przepowiedniami (v. P. P. Styczeń 1946, str. 2—3): „Są i kraczące złowróżbne horoskopy, z którymi się nam **poważnie** już dziś liczyć należy“. Przytaczając wyjątki z mego artykułu, dodaje: ...„to ciężkie proroctwo p. K. napawa nas obawą o wyniki zbiorów z naszych pasiek i w roku nadchodzącym“. Jednak pod koniec artykułu Redakcja nie godzi się z moimi zapatrywaniami i pisze: „Klęskę ponieśli tylko ci, którzy liczą wyłącznie i jedynie tylko na nieprzewidziane i błogosławieństwo wziątku przynoszące plamy słoneczne“. Pojawiły się też głosy czytelników i tak np. Ob. Rząca Jan z Łużnej k. Gorlic pisząc w swym artykule na temat moich przepowiedni w P. P. Lipiec 1946, str. 181—183, dowodzi: „...Jest rzeczą dobrą uprzedzać niebezpieczeństwo jakie może zaistnieć... Przypuszczenia p. K. mają swe uzasadnienie...“ i po szczegółowej analizie zestawień śp. Marcinkowa potwierdza, iż może być pewna kolejność lat dobrych i złych. Jednak konkludując w oparciu o swe wróżby zimowe twierdzi, iż „rok 1946 według spostrzeżeń i wróżb zimowych ma być dobrym rokiem, czy tak będzie zobaczymy“. I zobaczyliśmy niestety iż rok 1946 był rokiem złym, bezmiodnym. Potwierdza to również Redakcja P.P. (v. P.P. 1946 Wrzesień, str. 249): „Wbrew naszym przewidywaniom... zbiory tegoroczne... niedopisały zupełnie“. Potwierdziły to i zestawienia tabelaryczne punktów wagowych.

Ogólną zasadą działania plam słonecznych na glob ziemski a w szczególnym wypadku na pojawianie się nektaru podałem w Pszczelarzu w 1943 r. w numerze grudniowym. Teraz nieco obszerniej o tych plamach na przestrzeni przeszło 100-letniej i o paralelności „maximum“ z latami miodnymi oraz „minimum“

z latami skąpymi w miód. Zacznę od minimum plam które było w r. 1810 i doprowadzę do maximum w r. 1948.

Największe nasilenie t. zw. (Maximum) plam słonecznych było: w latach: 1816, 1830, 1837, 1848, 1860, 1870, 1883, 1893, 1906, 1917, 1928, 1939 i 1948.



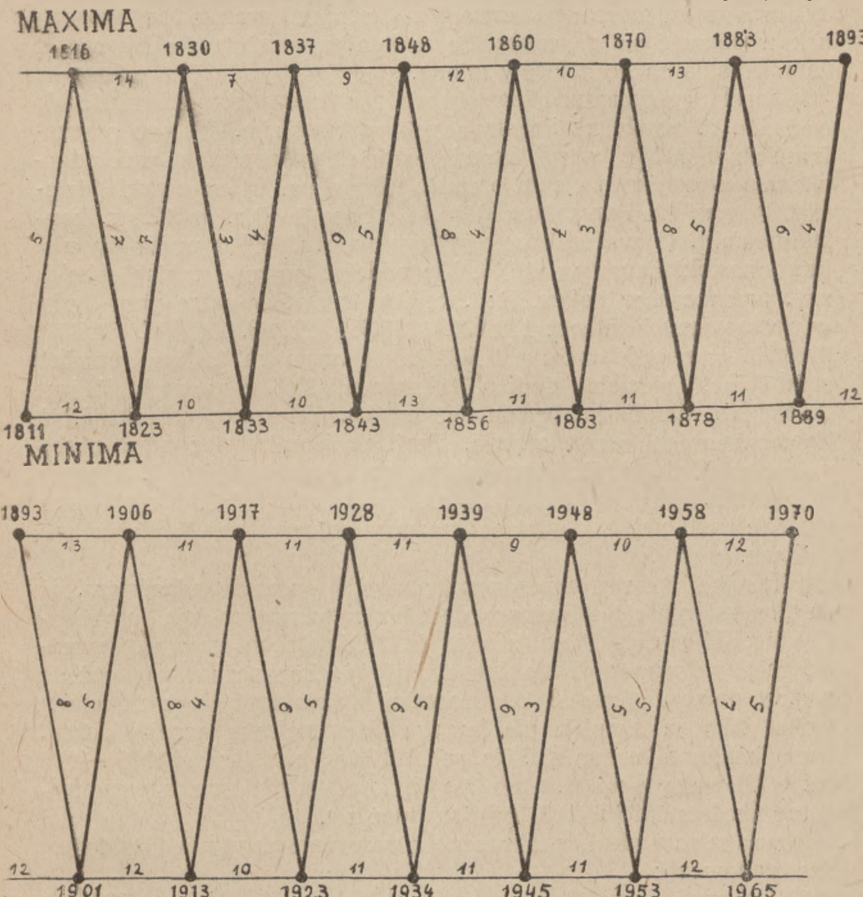
Ryc. 1. Fotografia słońca z jego plamami

Najmniejsza ilość plam (Minimum) była w latach: 1811, 1823 1833, 1843, 1856, 1867, 1878, 1889, 1901, 1913, 1923, 1934, 1945.

Średnia (przeciętna) odległość jednego Maximum od drugiego, obliczona na przestrzeni stuleci, wynosi 11,3 lat. W okresie objętym powyższą tabelą największa odległość punktów szczytowych Maximum wynosi 14 lat (1816—1830), najmniejsza 7 lat (1830—1837). Najmniejsza odległość jednego Minimum od drugiego wynosiła 10 lat (1823—1833, 1833—1843, 1913—1923). Największa zaś wynosiła 13 lat (1843—1856).

Biorąc pod uwagę sprawozdania pszczelarskie z obu półkul naszej Ziemi (v. Journal für Bienenfreunde 1802, The American Bee Journal 1865, El Apicultor Chileeno 1934, South African Bee Journal 1911, Australasian Beekeeper 1921, The British Bee Journal 1873, L'Apiculteur 1889, L'Apicultore Modorno 1910, Romania Apicole 1926, La Colmena 1922, Czeski Vczelarz 1875, Bartnik Post. 1933, 36), zauważymy dziwną zgodność największgo zbioru miodu z równoczesną obecnością największej ilości plam na słońcu i tak: największą ilość miodu zbierano we wszystkich krajach na ziemi w latach: 1816, 1830, 1837, 1849, 1860, 1870, 1883, 1893, 1906, 1917, 1929, 1939.

Tłumaczy się to faktem, iż w okresie największego nasilenia plam na słońcu latem, zniżki barometryczne (biorąc pod uwagę półkulę północną) powstają przeważnie w okolicach podbiegunowych, a zwyżki w okolicach południowych. Spowodowany tym układem ruch powietrza z okolic zwyżkowych do zniżkowych, daje



Ryc. 2. Wykres „maxima" i „minima" plam słonecznych faktycznych od 1811 — 1948 i przewidywanych 1948 — 1970

ciepłe dnie i noce, prężność pary wodnej większą od średniej danego miesiąca amplitudę wahań termometrów Minimum i Maximum, cyfrowo zbliżoną do prężności pary wodnej, krótkotrwałe burze termiczne z silnymi wyładowaniami elektrycznymi (a wiemy z praktyki że w 4 godzinach przed burzą pszczoły więcej znio-

są nektaru aniżeli w 4 dniach posuchy. Z tych więc powodów lata takie obfitują w miód. Naodwrót bywa w okresie Minimum. Wtedy dominantem jest biegun. Zwyżki barometryczne tworzą się przeważnie w okolicach podbiegunowych, a zniżki w południowych. Lato przeważnie bywa zimne, duża różnica temperatur między dniem a nocą, deszcze i powodzie i tp. czyli warunki w których nektar pojawić się nie może. Są to lata przeważnie złe lub nawet katastrofalne co do zbiorów miodu.

Charakterystycznym dla okresu Maximum jest skłonność do ciężkich, tj. mroźnych i obfitujących w śnieg zim. Dlatego pszczelarze powinni być w tym okresie ostrożni, zabezpieczyć pnie odpowiednio w zapasy i ciepło przed ciężką zimą, która zwykle dziesiątkuje pasieki. **Pszczelarz Kielecki** z lipca 1940 r. na 12 str. konstatuje fakt, iż wskutek ostrej zimy w r. 1939/40 wyginęły niektóre pasieki nawet w 100%. Nie podając powodu takich srogich zim, przytacza w końcu, iż: „według zapisków ostre zimy były w następujących latach: 1870/71, 1885/86, 1892/93, 1905/06, 1916-17, 1928/29 i wreszcie w roku 1939/40. A więc są to lata również maximalne. Od siebie dodam, iż zima 1947/48, z powodu iż jest w okresie Maximum, będzie też ciężka. Warto tu nadmienić, iż Nestor naszego pszczelarstwa, Prof. dr Tomkiewicz pisał przed wojną w K. O. H. iż: „lipy miodzą po silnych mrozach“. Słuszna to prawda, gdyż w okresie Maximum mamy ciężkie zimy oraz w lecie warunki sprzyjające nadzwyczajnemu wydzielaniu się nektaru.

Wracając do zamieszczonego powyżej rysunku, objaśniam, iż na linii od punktu Minimum do Maximum przeważają lata bezmiodne; od punktu Maximalnego do Minimalnego mamy przeważnie lata pożytku dobrego lub średniego. Zaznaczam również iż punkty dolne i górne są dominantami wokół których jak Plejady wokół Alcjona skupiają się lata: w Maximalnym bardzo dobre, w Minimalnym bardzo złe. Np. rok 1917 był b. dobry, a 1916 i 1918 też obfitowały w miód. Rok 1934 był katastrofalnym, a towarzyszące mu lata 1933 i 1935 były również złe.

Wyciągając wnioski praktyczne z powyższych wywodów twierdzę stanowczo:

1) Na przestrzeni 11 lat mamy: 1 rok bardzo dobry (1948)
" " 2 lata dobre (1947, 1949)
" " 5 lat średnich (1950, 1951, 1955, 1956, 1957)
" " 3 lata bezmiodne (1952, 1953, 1954)

(Uwaga: powyższe daty roczne podaję naprzód pod warunkiem, o ile słońce nie spłata nam figla i nie przyspieszy lub nie oddali następnego Maximum przypadającego w/g obliczeń, na rok 1958).

2) W okresie największego natężenia plam, lata są miodne, ale za to zimy bardzo ostre.

3) W okresie braku lub małej ilości plam, lata są skąpe w miód lub zupełnie bezmiodne, ale za to zimy lekkie.

4) Do powyższych wytycznych należy **dostosować całą gospodarkę pasieczną.** W okresie Maximum z powodu ciężkich zim (1947/48, 1948/49, 1949/50) należy troskliwie zabezpieczyć pszczoły na ciężką zimę (zimować na cukrze, ocieplić starannie). W okresie lat średnich (1950, 1951, 1955, 1956, 1957) dostosować gospodarkę odpowiednio do bieżących potrzeb (średnie siły, odgradzanie matek i t. p.). Na lata bezmiodne (1952, 1953, 1954) zaopatrzyć się w zapasy cukru, nie powiększać lekkomyślnie pasiek, uzbroić się w cierpliwość i poczekać bo zło wnet minie, w pomyślnych blaskach słońca znów będzie dobrze a poniesione wydatki wkrótce się wrócą stokrotnie.

Od Redakcji: Nie myślimy zaprzeczać powyższym wywodom bo to sprawa ze słońcem, które zbyt od nas jest odległe, byśmy mogli zasięgnąć na miejscu informacji o jego planach na najbliższą przyszłość i o niespodziankach jakie nam gotuje. Oby nam w myśl przepowiedni p. Kalinowskiego rok nadchodzący okazał się prawdziwie pomyślnym i nie odsunął „maximum plam", ale dał nam zbiory nie gorsze niż w roku ubiegłym. A boimy się tych niespodzianek, boć to już styczeń minął a do tej pory zapowiadanej „ciężkiej zimy" — dzięki Bogu — nie odczuwamy. — Widocznie znów plamy inaczej jakoś wędrują w tej ognistej masie.

Menarala St.

Coś o urządzeniu naszych wystaw pszczelarskich

Urządzenie jakiejkolwiek wystawy musi mieć cel wytknięty i sprecyzowany. Musimy wiedzieć co chcemy przez taką wystawę osiągnąć, do czego ona ma służyć, czy wydatki z jej urządzeniem związane się opłacą.

Jeśli mowa o wystawie pszczelarskiej, to ta może być albo pokazem dla pszczelarzy, albo propagandą zbytu produktów pszczelich dla konsumentów, albo jednym i drugim zarazem.

Pokaz dla pszczelarzy winien zawierać następujące działy:

1) Kącik historyczny, w którym znajdą się albo oryginalne, od pierwotnych począwszy, a na najnowszych skończywszy, typy uli i narzędzi bartnych czy pasiecznych, w chronologicznym porządku rozmieszczone i odpowiednio objaśnione umieszczonymi

pod nimi karteczkami, czy też drukowanym prospektem, w osobnej odbitce zwiedzającym odstępowanym.

W braku odpowiednich eksponatów zastąpić je można starannie zrobionymi rysunkami, czy też fotografiami większych rozmiarów.

2) Pokaz niezbędnych sprzętów, przyborów pszczelarskich i urządzeń pasiecznych, ma mówić o postępowej nowoczesnej gospodarce pasiecznej. Ta część powinna zająć największą część wystawy i być starannie obmyślaną i rozmieszczoną.

Tu znaleść się winny przedewszystkim te typy uli, które są przez Org. Pszczel. uznane i dozwolone do rozprowadzenia.

Unikać należy bezwzględnie eksponatów źle lub niedbale wykonanych, z jakimi się niestety często na naszych wystawach spotykamy. Wskazanym byłoby umieszczać obok siebie wyroby różnych firm, z wyraźnym podaniem ich adrseu i ceny, by oglądający mieli możność oceny towaru, a odnośne firmy podnięte do rywalizacji w udoskonaleniach i w cenie.

Tu powinniśmy zobaczyć miodarki różnego wykonania, kotły do wytapiania wosku, topiarki słoneczne, pachołki, transportówki, poidła na wodę, podkarmiaczki, wogóle sprzęt większych nieco rozmiarów z wyraźnym oddzieleniem sprzętu krajowego od wyrobów zagranicznych. Na stołach rozmieścić się winno przybory drobniejsze — od podkurzacza i siatek na twarz począwszy, a na klateczkach, czy przyborach do znakowania matek lub gwoździkach odstępowych skończywszy.

I znów nie wszystko to, co w cennikach widnieje nadaje się na wystawę, ale to przedewszystkim, co jest polecenia godne jako dla pszczelarza nieodzowne, w użyciu wygodne i możliwie dobrze wykonane.

3) Dział zwalczania chorób i szkodników pszczelich, to dział najrzadziej na naszych wystawach spotykany. A przecież ta część wystawy dobrze zorganizowana byłaby i dla pszczelarzy i dla przygodnych zwiedzających bardzo cenna i pouczająca. Gablotki z czerwiem zazgnilczonym w różnych stadiach, pokaz zwalczania tej niebezpiecznej choroby, okazy czerwiu kamiennego, czy wapiennego, plastry zniszczone przez motylicę, ścieżki na brzeżkach komórek pszczelich z chodnikami weszki pszczelej (Braula coeca), odpowiednie obrazy czy fotografie pouczające jak się zwalcza odnośną chorobę czy szkodnika, aparatura dezynfekcyjna, to wszystko oddałoby większe usługi, niż najobszerniejsza w tej materii literatura.

4) Literatura przedmiotu uwzględnić powinna możliwie wszystko to, co w tym dziale jest do zdobycia. A więc dzieła będące w handlu winny się tu znaleść obowiązkowo, inne zaś już wyczerpane, czy antykwaryczne należałoby z dostępnych bibliotek

wypożyczyć i na widocznym miejscu porozmieszczać, by dawały obraz naszego dorobku. Całość powinny uzupełnić artystycznie, fachowo wykonane obrazy, ilustrujące n. p. pastwiska pszczele, uzupełnione fotografiami i albumami roślin miododajnych, unaoczniające sposoby wędrówki na pożytki, przygotowania uli do transportu i t. p.

Gdy są możliwości możnaby urządzić pokazowy punkt obserwacyjno-wagowy, ustawić ul obserwacyjny z pszczołami, skontrolować urządzenie pawilonu wzorowego. Tu już dopuszczalne byłyby także ule kartkowe, zasadniczo u nas nie uznane.



Ryc. 3. Fragment dobrze urządzonej małej wystawy pszczelarskiej w Myślenicach 1947 r.

Wystawa propagandowa produktów pszczelich i ich przetwórstwa

1) Dział propagandy spożycia miodu winien być starannie i fachowo urządzany. Wchodzą tu w rachubę a) naczynia na miód wszelkiego rodzaju, b) miód różnych gatunków i zabarwienia, płynny i skrystalizowany. Naczynia mogą być najróżnorodniejsze, drewniane, gliniane, szklane, metalowe, dostosowane do przesyłki, a więc z odpowiednimi gwarantowanymi zamknięciami, duże dla przechowania we własnym magazynie, oraz mniejsze przesyłkowe i wystawowe.

Niestety nie mamy ustalonego typu naczyń, któreby można zalecać — mimo to nie wolno dopuszczać na wystawę typów, o których wiemy, że nie mogą być propagowane, czy to ze względu na materiał, z którego je oporządzono, wielkość czy kształt dla przechowania miodu nieodpowiedni. Tu należą n. p. naczynia o wąskiej szyjce, zrobione z materiałów do przechowania miodu

nieodpowiednich, z blachy cynkowej, miedzianej lub mosiężnej, nawet z drzewa dębowego, różne flaszki i tp.

Miód wystawowy należy gromadzić grupowo tylko w słoikach jednakowych, z nalepkami i opaskami gwarancyjnymi. O ile we wystawie bierze udział większa ilość miejscowości, każda z nich winna tu mieć swój dział specjalny, a miody ugrupowane według tego z jakich zbiorów pochodzą, jakie więc mają zabarwienie i wygląd, przy czym sorta ilościowo dominująca powinna się wyraźnie wybijać.

2) Przeroby z miodu mogą stanowić nawet dość dobre źródło pokrycia kosztów urządzanej wystawy. Miody pitne i wina miodowo-owocowe znajdą niewątpliwie wielu amatorów już na wystawie, zwłaszcza gdy pijalnia będzie zachęcająco urządzona.

Niejedna z pań zakupi tu sporo pierników, czy nugatów dla użytku domowego. Wie bowiem że ich jakość przewyższać będzie niewątpliwie różnej jakości wyroby spotykane w handlu.

3) Wosk wystawowy winien być bardzo starannie odlany, idealnie czysty i możliwie bez skaz i rozpęknięć. Komisja wystawowa musi być b. wybredna i odrzucać każdy blok wosku nienależycie sporządzony. Wszak to ma być pokaz, jak się należy z tym cennym produktem obchodzić, by nie tracił nic ze swej wartości. Wosk z warstwą brudu pod spodem i zastygniętą szumą na wierzchu zawiera znaczny procent części nic nie mających wspólnego z woskiem. Świadczy ponadto, że odnośny pszczelarz albo się na tych właściwościach wosku nie rozumie, albo jest tak niedbały, że się nie zatroszczy o to, by go od tych dodatków odłączyć. Wystawianie takich zanieczyszczonych bloków wosku, na których z obowiązku winna być naklejona karteczka z nazwiskiem właściciela odnośnego bloku, dyskwalifikowałoby jedynie wystawców, organizatorów wystawy i wogóle naszą krajową produkcję.

Powinno się dołożyć starań, by wystawa była efektowna i chwytała zwiedzających za oczy. To też i bryły wystawowe wosku powinny dawać efektowny obraz. Jednakowe naczynia do odlewu wosku powinny się znajdować, jeśli nie u poszczególnych wystawców, to przynajmniej w pojedynczych Związkach.

Wprawdzie na jednym z bardzo poważnych posiedzeń naszych pszczelarzy zakwestionowano potrzebę ujednolicenia form wystawowych wosku i uznawano za stosowne przyjmować na wystawę kawałki nawet zupełnie bezkształtne. Tego rodzaju wystawa byłaby absurdem — chyba żeby była urządzona po to, by udowodnić, że tak urządzoną być nie powinna. Tak podanego wosku nikt ocenić nie zdoła, taki wosk nie nadaje się do handlowych transakcji. Zresztą wystawa ma nas uczyć, jak naszą gospodarkę

udoskonalić i podnosić mamy, jak ją w całym kraju ujednolicać i jak to pszczelarz swój wosk cenić i szanować winien.

Wszelkie natomiast kunsztowne formy czy figurki woskowe tutaj nie należą, to dział może przemysłu domowego czy dekoracyjnego, a nie pszczelarski. Nawet wyprowadzone przez pszczoły artystyczne budowle w szklanych słojach czy innych naczyniach tu być nie powinny, bo nie potrzebnie kierują na siebie uwagę zwiedzających i zamazują to, o czym właściwie wystawa wosku mówić miała.

Natomiast wyroby węzy dobrze i źle sporządzone i należycie zademonstrowane tutaj być powinny, by pszczelarz poznał jaki ma być obustronny rysunek i ułożenie linii dennych oraz prześwietlanie bezwzględnie równomiernie. Na ostatnich niestety wystawach widzieliśmy ule źle wykonane, przybory niepraktyczne i niedbale zrobione, węzę źle wytłoczoną, a wystawcy robili wrażenie, że i oni nie orientują się, jak dobrze zrobiona węza wyglądać powinna. Taka wystawa niczego nas nie zdoła nauczyć i staje się bezcelową propagandą produktu źle wykonanego.

Zanim eksponat znajdzie się na stoliku powinien być dokładnie zbadany i oceniony przez Komisję do tego powołaną, która za eksponaty bezwartościowe jest odpowiedzialna i wszelka krytyka tychże eksponatów obciąża odnośną Komisję. Przygodny wystawca może wystawiać, co mu się podoba, wszelki „szmelc i lipę" jak to popularnie się powiada, bo mu nie o korzyść nabywców. lecz o własną chodzi kieszeń.Związek pracujący dla dobra swych członków musi im pokazać tylko to, co jest naprawdę dobre. a złe tylko podkreślić i zwrócić uwagę, że jest złem i niewłaściwym.

Tak urządzane wystawy będą celowe i spełnią swe zadanie, a koszta w nie włożone sowicie się opłacą.

Ks. Wojciech Kranowski

„Dał Pan Bóg Polakom, Nam tu Ciesielskiego, Dzierżona Ślązakom".

Z pieśni ludowej

Pszczelarstwo dawniej a dzisiaj

„Miła oku, a licznym rozżywiona płodem, Witaj kraino mlekiem płynąca i miodem" (St. Trembecki). „Tu kraj cały jednym łanem i nadany wszelkim płodem", Płynie mlekiem, płynie miodem, A lud cały wielkim panem" (W. Pol.). Piękności te i dobra naszych ziem dawnej Polski tyczyły się nie tylko Ukrainy i Po-

dolą, bo i gdzieindziej miały swe uzasadnienie i to nietylko w poezji ale i w rzeczywistości. Okiem nieprzejrzane lasy, zarośla i łąki całkiem inny, niż dziś przedstawiały widok; moc było różnorodnego kwiecia, które przez cały rok Boży hojny dla pszczół dawały pożytek, tym większy, że i ziemia urodzajem nie była tak „wysilona" jak dzisiaj (J. Lelewel). Korony miododajnych drzew leśnych, bogate podszycie krzewów rozmaitych i wreszcie polany i łąki, do których słońce stale zaglądało, były nieprzebraną krynicą słodkiego nektaru skrzętnie przez rojne pszczoły zbieranego. Lada pień był barcią, a lada bór pasieką (K. Szajnocha), a pszczół co niemiara.

Jak grubszemu zwierzowi, tak tym więcej pszczole nie tyle szkodzi mróz, ile wiatr szybko odbierający nagromadzone ciepło dokoła, boć wiadomo, że powietrze jest złym przewodnikiem ciepła, skutkiem czego też organizm sam do pewnego stopnia broni się kręgami, że tak powiem, promieniejącego od niego ciepła. Pszczoła na zimno jest wytrzymała i ulokowana nawet gdziebądź w zacisznych borach, mickiewiczowskich „matecznikach" mogła łatwiej zimę przetrwać aniżeli nawet w dzisiejszych czasach przy wymyślnych sposobach gospodarki pasiecznej, nie całkiem przystosowanych do wymogów życia pszczół i ich obyczajów. Nieraz pszczoły dziedzicznie obciążone przystosowaniem się do ladajakich pomieszczeń na łonie surowej przyrody w ruderze kiepsko zabezpieczonej lepiej zimują aniżeli w ulu najpostępowszym i przy uwzględnieniu teoretycznych postulatów wiedzy pszczelarskiej. W dodatku pszczoły w ocienionym lesie z zimowego kłębu dopiero wtedy się rozwiązywały, gdy dobrze już pocieplało i skutkiem tego nie cierpiały na dotkliwy ubytek na wiosnę, a i tak wczas przychodziły do siły nawet czasem i przed głównym pożytkiem.

Przy tym pszczoły się same odnawiały i leczyły, a zgnilec, nosema i inne plagi, jak dziś, sromotnie ich nie dziesiątkowały, a naruszanie świątyń czyli wnętrza ula przez człowieka, chyba dla nich największej plagi czasu, nie było im znane. Co pracowity ten owad pod dyktatem nieomylnego głosu przyrody, instynktu zrobi, to im nieraz mędrkujący ludzki rozum nie obejmujący gruntownie całokształtu i splotu różnych ich postulatów w danej chwili i zresztą wywodzący się sam z instynktu - zepsuł. Prawda, gospodarzono w sposób prymitywny, bez większej znajomości życia pszczół, ale też i człowiek rzadko się w ich tryb życia wtrącał. Podobni tu jesteśmy do owego przysłowiowego Marka, co to o wszystkim niby pamiętając, chciał poprawiać gospodarkę Bożą z przyrodą, zapomniał jednak o wietrze roznoszącym pyłek, przez co udaremnił żniwa. Choć nie znano miodarki, miewano jednak kadzie miodu, które za dobrą cenę szły za granicę i utrwalały tam dobre Polski imię pod tym względem.

Handel miodem i woskiem poza zaspokajaniem własnych potrzeb był na wielką skalę, a powziąć o tym możemy wyobrażenie choć by z następującego przykładu podanego przez Łozińskiego, zajmującego się bliżej handlem Lwowa w XVI. w. Włoch J. Attaranti nabywa u Bernata Bernatowicza 3500 kamieni wosku za 68.000 złotych, a podobnych innych transakcyj było sporo. A ile tego szlachetnego produktu odeszło na zachód przez Gdańsk, Poznań i Kraków? Przy obfitości produktów pszczelich byli też i ludzie, ogółem biorąc, lepsi i mniej „cywilizacją" zepsuci. Dzisiaj mamy sztuczną węzę, miodarkę, znamy sztuczną rójkę i sztuczne podkarmianie, mamy bogatą literaturę pszczelarską — tylko coraz mniej miodu. Prawda, że wojny i zaborcze rządy wiele lasów wycięły, wiele ich wzięto pod uprawę rolną, — z próżnego się nie naleje — ale postęp wiedzy pszczelarskiej, praktycznej, którą się tak chlubimy, nie dał tu odpowiedniego ekwiwalentu i na pszczelarstwo wielu patrzy dziś tak bagatelizująco, jak na przyjemną zabawkę, jak na chów królików i gołębi, którymi się zwyczajnie chłopcy zajmują.

Jeśli chodzi o literaturę polską pszczelarską najnowszą, to jest ona względnie bogata, (choć równać się nie może z niemiecką czy rosyjską literaturą) ale raczej wszerz aniżeli wgłąb. Polacy mają w tym względzie trzy tylko nazwiska znane na szerokim świecie, którymi mogą się pochlubić: Ks. J. Dzierżoń, J. Lubieniecki i T. Ciesielski, którzy byli pionierami w tej dziedzinie wiedzy i których prace przełożono na obce języki. To są luminarze, istne ogniste słupy, wskazujące nam drogę i sposoby pracy na przyszłość. Pominąwszy pierwszego wiekopomne odkrycia, przypomnąć musimy, że do Karłowic pod Brzegiem nad Odrą, do pasieki Dzierżona*) podróżowali pszczelarze ze wszystkich stron, nie wyjmując nawet najznamienitszego z Niemców, barona Berlepsch'a — niby muzułmanie do Mekki, ażeby zobaczyć, jak postępowo trzeba chodzić koło pszczół. Dla niejednego ten czcigodny patrjarcha i wódz naczelny polskich pszczelarzy idący do swej czeladzi bez rękawic, bez siatki i bez ognia, lub tylko z lekko tlejącym drewienkiem w ręku był jakimś fenomenalnym zjawiskiem, zmuszającym ich do myślenia lub przynajmniej do gruntownej rewizji swych dotychczasowych poglądów. Z kilku swych pasiek miał on dochodu sporo więcej, aniżeli mu probostwo nie liczące nawet 400 dusz dać mogło.

Z Langstroth'em, że tu nawiasem dodam, u nas rywalizuje gente Ruthenus natione Polonus, ksiądz grecko-katolicki **J. Dolinowski** (zm. 1875 r.), jak o tym wspomina się w dopiero co wyszłej z druku książce „Pszczoły, ich życie i produkty". Dotychczas bez

*) X. Kranowski upiera się przy nazwie Dzierżon, a nie Dzierżoń, tak więc drukujemy. Red.

reszty nie zdołano zbić twierdzenia Dzierżona, że matka świadomie czerwi do komórek na trutnie i pszczoły robocze, a o ulach jego dziś jeszcze w wielu krajach się wspomina. Wykazał on też, że w pierwszych dniach wiosny zamiast pyłku chętnie biorą pszczoły mąkę, ale w dalszych badaniach na ten temat wyprzedził nas w tym kierunku młodo zmarły redaktor „Vczeli Morawskiej" **Soudek.** Jeśli niektórzy mówią, że Dzierżon dla pszczół miał niby zaniedbywać obowiązki kapłańskie, co wcale nie jest dowiedzionem, to ci muszą przyjąć do wiadomości i to, że gdybyśmy z niego mieli „porządnego" księdza, to nie mielibyśmy znów wielkiego uczonego, torującego nauce nowe drogi.

Niezrównany, nieco starszy od Dzierżona i gorliwy jego zwolennik **J. Lubieniecki,** magister apiariorum, samodzielny doskonały praktyk, napisał monumentalne, obszerne dzieło pszczelarskie, które zwycięsko przeszło próbę czasu i jest dotychczas nieprzestarzałe, a cenne zwłaszcza z praktycznej swej strony, blisko 100 lat temu skomponowane, które może być wzorem dla wszystkich piszących o pszczołach i gospodarce pasiecznej. Nie cytuje on, jakto praktykują pospolicie nowsi autorzy, licznych zbyt źródeł i literatury swojskiej i obcej, którą zapewne znał gruntownie, ale pisze wprost od siebie, oryginalnie jak Dzierżon i późniejszy Ciesielski bez chowania się za parawan obcych zasad i wypowiedzi — widać, że wszelka wiedza przejęta od drugich weszła mu w krew i kości tak, że mógł ją uznać za swą własność i co za tym idzie, mógł za nią wziąć pełną na siebie odpowiedzialność, co jest rzeczą najważniejszą. Najgorzej jednak postępują ci, co nie powołując się na źródła i sumiennie ich nie cytując, powtarzają w tej czy innej postaci cudze myśli i wzory.

Studiując w latach 1905—1909 na wydziale teolog. lwowskiego uniwersytetu, nieraz widziałem w rogach korytarza ule prof. **Ciesielskiego,** ale wówczas jeszcze wcale pszczelarstwem się nie zajmowałem, a szkoda, bo przynajmniej dzisiaj miałbym tę przyjemność, że mógłbym powiedzieć, że osobiście miałem zaszczyt poznać tę świetlaną postać naszego bartnictwa. Napisał on 2-tomowe, monumentalne dzieło o pszczelarstwie, dotychczas wzór wszelkich prac w tym kierunku, a od roku 1875 do wybuchu pierwszej wojny światowej, redagował założony przez się „Bartnik Postępowy". Oryginalnie pracował on nad zimowlą pszczół i ich chorobami i naukę w tym względzie posunął naprzód. Zdaje się, że on też pierwszy u nas objął i sformułował 7 sekretów powodzenia każdego pszczelarza. Śmiercią swoją w 1916 r. zamyka on okres świetnego rozwoju naszego bartnictwa, jeśli chodzi o oryginalną twórczość naukową, bo żaden z licznych i gorliwych pracowników na tej niwie — minores gentes — nie dorasta do wysokości, na jakiej stanęli ci trzej potentaci.

Następcy kompilatorzy, żyjący przeszłością i tym, co u innych znaleźli, są już w większym czy mniejszym stopniu naśladowcami obcych wzorów i myśli, którzy dla siebe za granicą większej uwagi zdobyć nie zdołali, jakkolwiek niektóre szczegóły mogli opracować zręcznie i pomysłowo. Wszyscy współcześni naszej wielkiej Trójcy, to już ludzie o mniejszych i zdolnościach i zasłudze. Zdaje się, że ważniejszy postęp w pszczelarstwie dopiero wtedy nastanie, gdy tu zaczniemy pracować więcej (jak to dzieje się gdzie indziej) w laboratoriach i na doświadczalnych stacjach i kiedy naprawdę w tej dziedzinie zaczniemy się specjalizować, co jest wogóle niezbędnym warunkiem wszelkiego postępu. Pracownik tego rodzaju powinien mieć byt materialny zapewniony, ażeby tym wydatniej mógł pracować i mógł mieć myśl swobodniejszą, a co za tym idzie — lotniejszą, bystrzejszą i twórczą. Dotychczas prawie każdy autor starał się być uniwersalnym i starał się dać bodaj w grubszych zarysach całokształt wiedzy o pszczole i pracy w pasiece, a to z natury rzeczy wnosi powierzchownie więcej i dyletanckie traktowanie przedmiotu. Kilka czy kilkanaście książek, mniej znanych czytającemu ogółowi rozłożyć na stole i komponować rozdział za rozdziałem, aż nie powstanie osobna książka, to chyba niewielka sztuka, ale wielką sztuką i rzetelną zasługą jest poświęcić swe życie dla napisania w sposób oryginalny i gruntowny choćby jednego rozdziału. Za panią matką idzie pacierz gładko. Początek jest połową dzieła, a o te początki właśnie najtrudniej.

Z licznych naszych publikacyj często udatnych tak pod względem treści i formy na pierwszym miejscu stawiam sumiennie i szczegółowo opracowane dzieło śp. **ks. A. Margońskiego**, a potem postawiłbym dopiero co wyszłą z druku pracę redaktora „P.P." p. Mendrali, a to głównie przez uwzględnienie szersze przez niego najnowszej, zagranicznej literatury i przez dokładniejszy opis życia i zwyczajów krewniaków naszej pszczoły miodonośnej. Za powiedziane jest opracowanie zajęć w pasiece.

Zapłodnienia zwykłej pszczoły

W **„Pasieczniku"**, czasopiśmie miesięcznym wydawanym w Poznaniu, pod redakcją ks. J. Stagraczyńskiego — czytamy w numerze 8, pierwszego rocznika z roku 1883 o nowym odkryciu. Niejaki Antoni Kremer, przełożony szkoły i pszczelarz w Środzie spostrzegł na zagonie w swej pasiece w dniu 20 lipca około godz. 3 popoł. 1883 r., jak pszczoła sparowana z trutniem wlokła go za sobą, nie mogąc się od niego wyzwolić. Parkę tą zabrał i stwier-

dziwszy ten nienotowany dotąd wypadek wrzucił do spirytusu, by oddać następnie do naukowego zbadania, czy samica ta jest naprawdę pszczołą, czy może matką małych rozmiarów.

Już z wierzchu sądząc po tym, że owad miał na tylnych nogach koszyczki na pierzgę, była to pszczoła.

W nr 2 „Pasiecznika" z r. 1884 jest sprawozdanie z rozbioru, jakiego dokonał na przesłanej parce Kremera Schönfeld z Tentschel pod Lignicą dnia 21 sierpnia 1883, a sprawozdanie z tej operacji pomieścił Schönfeld w nr 1 „Bienen Zeitung" 1884 r.

Według tego sprawozdania — końce odwłoków trutnia i pszczoły stykały się szczelnie ze sobą, a męski narząd trutnia wypełniał całkowicie pochwę pszczoły i tkwił w niej tak silnie, że go wyciągnąć nie było można. Nóżki tylne mierzyły 10 mm — kiedy najmniejsza matka ma je na 13 mm. Korzyczki na nich i ciemna barwa znamionowały pszczołę robotnicę. Żądło było proste, podczas gdy u matki jest zakrzywione. Po rozebraniu pszczoły zauważono, że członek w pochwie był zwrócony ku grzbietowi tą stroną, która jako górna się przedstawia po wyłuszczeniu członka trutnia w ręce. Jajniki skarlałe, świadczyły, że to były jajniki pszczoły, torebki nasiennej nie można się było dopatrzeć. W kiszce grubej były resztki pyłku kwiatowego co także wskazuje na zwykłą robotnicę.

Schönfeld wnioskuje więc z tego, że zwykła pszczoła może się sparować, a to sparowanie i zapłodnić ją może.

Oczywiście nie każda pszczoła będzie do tego sparowania zdolna, ale ta, której jajniki lepiej się rozwijają. Rozrastają się zaś lepiej u tych pszczół, które były lepiej żywione, zwłaszcza w komórkach tuż obok mateczników. Nie można tu przypuszczać instynktu, a u trutnia gwałtu, bo bez woli pszczoły truteń tego dokonać nie zdoła.

Według Schönfelda nie obala ten wypadek teorii Dzierżonia o dzieworodztwie pszczół znoszących jajka na trutnie (trutówek), zwłaszcza, że znalazł wprawdzie sparowanie się, ale śladów zapłodnienia nie znalazł, — chociaż nie wyklucza możności zapłodnienia, bo w naturze nic nie dzieje się bez celu. Wprawdzie Leukkart i Siebold u trutówek nie znaleźli śladów zapłodnienia, ale to nie znaczy, by się pszczoła całkowicie nie mogła zapłodnić! Możliwe byłoby to, gdyby torebka nasienna, skarlała u robotnicy, mogła się rozszerzyć. Z tymi wywodami rozprawia się Dzierżoń, który stwierdza, że to jest wyjątek, potwierdzający regułę.

Tymczasem nie jest stwierdzone czy to jest wyjątek, a że faktu sparowania pszczoły z trutniem nie zauważono, nic dziwnego, bo i sparowanie królowej z trutniem nie zbyt dawno wykryto (Huber). Twierdzenie Dzierżonia, że „gdyby tak było, to bardzo wiele pszczół parowałoby się, bo jest wiele trutniów" nie jest właści-

we, bo parować się mogą tylko te, w których budzi się chęć zapłodu, a więc te, których narządy rozrodcze są silniej rozwinięte.

To że się tego aktu prawie nie widzi i stąd może pochodzić, że nie jest wykluczone, że sparowania te mogą zachodzić i wewnątrz ula, na co wskazywałyby znajdywane w ulu trutnie nieżywe z wysmykniętym narządem płciowym.

Sam Dzierżoń widywał trutnie goniące za zwykłą pszczołą, uważał to za chęć dopuszczenia się gwałtu — ale czy to przypadkowo pszczoła robocza nie grzała się? Dość silnym argumentem Dzierżonia jest ten, że sparowana i zapłodniona pszczoła winnaby rodzić samce i samice.

Zasady Dzierżonia:

1) Rój składa się z królowej, robotnic i trutniów (w pewnej porze roku).

2) Matka składa wszystkie jajka na samiczki i samce. Z jajek samiczych w małych komórkach lęgną się robotnice, w dużych królowe, jeśli są odpowiednio żywione.

3) Królowa może znosić dowolnie jajka obu płci.

4) Aby mogła znosić jajka obu płci musi być zapłodniona przez trutnie.

5) To zapłodnienie dokonywa się zawsze za ulem i w locie.

6) Członek trutnia po sparzeniu odrywa się i zostaje w pochwie królowej, trut ginie.

7) Jedno zapłodnienie starczy na całe życie.

8) Nie zapładniają się jajniki lecz torebka nasienna.

9) Jajka wykształcone w jajnikach są męskie, a gdy zostaną zapłodnione stają się żeńskie. Matka dowolnie zawsze zezwala na zapłodnienie jajek lub nie.

10) Królowa niezapłodniona nie znosi zwykle jajek, a jeśli je wyjątkowo nakłada, lęgną się z nich truty. Zwykła pszczoła zapłodnić się nie może, a więc z jej jajek rodzą się wyłącznie truty.

Dyskusje na temat parki Kremera prowadził „Pszczelarz", „Bartnik", górnowęgierska „Bienenzeitung" — austr. „Bienenzeitung" i oczywiście „Pasiecznik".

Węgierska „Bienenzeitung" na tej podstawie stwierdza, że musimy przyznać obecnie, że popęd pszczoły jest i w pszczole roboczej i wzywa pasieczników, by w przyszłości uważali na padłe pszczoły robocze, bo mogliby się przyczynić do rozjaśnienia tego nowego zagadnienia.

I nie długo trzeba było czekać na potwierdzenie tego Kremerowskiego spostrzeżenia.

Bo oto w Nrze 8 1884 r. „Pasiecznika" czytamy: „Dr Dzierżoń zapowiadał, że ta igraszka przypadku nie powtórzy się zapewne nigdy. Aż tu ten przypadek spłatał mu figla, bo oto do Redaktora

„Pasiecznika" przyniósł chłopak parkę taką, jaką p. Kremer znalazł, pszczołę roboczą złączoną z trutem. P. Schönfeld skonstatował, że była to znów pszczoła robocza. W „Bienenzeitung" pojawiło się już sprawozdanie o tym nowym spostrzeżeniu".

Szymusik Bogdan
Kraków — Wola Duchacka

Dlaczego produkujemy tak mało wosku?

Odpowiedzi na powyższe pytanie możemy szukać jedynie w historii pszczelarstwa począwszy od zamierzchłych czasów a skończywszy na czasach obecnych. Przez poznanie historii pszczelarstwa, chociażby w bardzo ogólnych zarysach poznamy przyczyny, które wpływają tamująco na zbiory wosku w naszych pasiekach.

Wiadomą jest rzeczą, że dochód z pszczół osiągano z początku drogą bezwzględnego rabunku i niszczenia gniazd pszczelich, co dawało zysk w postaci kilku plastrów z miodem. Następnie, jak podają kroniki, bartnicy wynajdywali po lasach dziupła z pszczołami, znaczyli je swoim znakiem i w ten sposób stawali się właścicielami barci, za zrabowanie których istniały odpowiednie kary.

Potem, zaś kiedy ludności zaczęło przybywać, zaczęto karczować lasy a ziemię orać pod zasiewy. Skoro spotkano barć w lesie, odrzynano tę część kłoca gdzie mieściło się gniazdo pszczele i przenoszono ją bliżej osiedli ludzkich. W ten sposób powstały pierwsze pasieki, w których gospodarka polegała na podrzynaniu plastrów.

Chcąc oddzielić miód od wosku musiano go wygniatać rękami lub przegotować na ogniu. Czyli innymi słowy, gdy pszczelarz chciał mieć miód, musiał mieć i wosk, bo jedno przy drugim dawał taki system gospodarki.

Miodu i wosku mieliśmy tyle, że nie tylko pokrywało się zapotrzebowanie wewnątrz kraju, ale sporą część wywożono za granicę. Np. król Jan Olbracht w r. 1496 założył we Lwowie tzw. „komorę woskową", która miała skupować od swoch kupców i producentów wosk i wywozić z zarobkiem za granicę. Podobne komory istniały w Łucku, Włodzimierzu, Brześciu, Bielsku Podlaskim i innych miastach. Ze sprawozdań tych komór widać jak wysoko stał handel woskiem. Np. krakowski kupiec Bonar zakupił od brzeskiej „komory" w latach 1507—1508 aż 2600 kamieni wo-

sku (1 kamień = około 1 puda — 16,4 kg), oprócz tego kierownik tejże komory wywiózł za granicę 811 kamieni wosku. Krakowska celna komora wykazuje np., że w r. 1533 wywieziono 9840 kamieni wosku i 650 beczek miodu.

Do tych przykładów nie trzeba nic więcej dokładać. Już i wymienione ilustrują nam ówczesny stan produkcji bartnej.

Wieki XVI i XVII dawały w zależności od sytuacji politycznej i prowadzonych wojen więcej lub mniej dodatnie wyniki.

W wieku XIX-tym nastąpił w gospodarce pasiecznej światowej dziwny przewrót. Przyczyn tego przewrotu należy szukać w ogólnej gospodarce ornej. Przede wszystkim należy wziąć pod uwagę to, że zmniejszyły się znacznie obszary pod dziko rosnącymi roślinami i lasami, które intensywnie rozorywano pod uprawy zbóż i cukrowego buraka. Dalej i fabrykacja cukru, produkowanego z buraka cukrowego tańszego od miodu, przyczyniła się do zahamowania zbytu miodu i wosku a więc i rentowności pasiek i ich znaczenia.

Gospodarka pasieczna zaczęła się mało opłacać. Kłody stały się najwidoczniej nieodpowiednimi do jakichkolwiek przedsięwzięć w pasiece zwłaszcza, że gniazda ich nierozbieralne, utrudniały wgląd do wnętrza roju. System zaś podrzynania plastrów, z jednej strony bardzo dobry, jeśli chodzi o wyciągnięcie zysku w miodzie i wosku, z drugiej strony kosztował bartnika bardzo wiele. Pszczoły bowiem zabudowywały wycięte miejsca zwykle robotą trutową, matki (przeważnie stare) czerwiły ochoczo na trutnie stąd też masy tych darmozjadów w kłodach. Tak zabudowane gniazdo nie dawało możności normalnego rozwoju roju wczesną wiosną, to też pnie bywały słabe.

Umysły światlejszych bartników zaczęły pracować nad tym, ażeby uczynić gniazdo pszczele rozbieralnym i w ogóle podnieść rentowność pasiek.

Ogółem biorąc wiek XIX w przeciwieństwie do XVI i XVII w. był wiekiem twórczym jeśli chodzi o wynalazki w dziedzinie pszczelarstwa. W wieku tym powstaje wiele dzieł z literatury pszczelarskiej dotąd niespotykanej, rozwój budowy ula o ruchomym gnieździe (Dzierżoń 1838 r., Langstroth i Berlepsch 1851 r. i inni), wynalazek praski do wyrobu węzy (Mehring J. 1858), miodarki do odwirowywania miodu (Hruszka 1865 r.) i wiele innych narzędzi pszczelarskich.

Zdajemy sobie jasno sprąwę z tego jak wielkie usługi spełnia mehringowska praska do wyrobu węzy. Rozumiemy, że przy dzisiejszych warunkach florystycznych gospodarka bez zastosowania węzy byłaby wprost niemożliwą. Używamy jej z wiosną już od pierwszych dni maja w celu pobudzania matki w czerwieniu i przy

rozszerzaniu gniazd, przy rojach naturalnych i sztucznych, gospodarce miodnej, wreszcie przy hodowli matek pszczelich.

Należy nam jednak zwrócić uwagę na sposób wprawienia węzy do ramek. Nie chodzi w tej chwili o samą manipulację naciągania drutów, grzania Kolbki lub tp., ale o rzecz istotniejszą tj. wprawianie węzy tak, by komórki miały położenie prawidłowe, niczym nie różniące się od naturalnego. Wpływa ono bowiem w dużej mierze na zdrowotność pszczół, a w szczególności zależną od niej **produktywność.** Ponieważ wszystkie inne wypadki tamujące produkcję wosku były przez różnych autorów niejednokrotnie poruszane, poświęcę więcej miejsca opisowi wypadku, o którym literatura pszczelarska prawie nie wspomina.

Już Huber przyrodnik szwajcarski po wynalezieniu ula książkowego w r. 1792 zastanawiał się nad ułożeniem komórek w plastrze. Zauważył on między innymi, że pszczoły budują plastry w ten sposób, że dwa równoległe boki komórek leżą pionowo. Następnie Czescheir przyszedł do wniosku, że przy tym układzie naturalnym komórek plastry są wytrzymalsze tzn. mniej się obciągają.

A więc, jeżeli wprawiamy węzę do ramek w ten sposób, że **dwa równoległe boki komórek** mają położenie **pionowe** to taki układ komórek jest prawidłowy i naturalny. Łatwo to sprawdzić w plastrze lub języku wyciągniętym swobodnie od początku przez pszczoły. Nazwijmy go krótko układem komórek **pionowym.** Przeciwnie zaś, gdy dwa równoległe boki komórek leżą **poziomo** to układ ten jest nieprawidłowy, nienaturalny a więc szkodliwy. Nazwijmy go układem komórek **poziomym** w plastrze. Na rys. A. uwidoczniono położenie komórek w obu wypadkach.

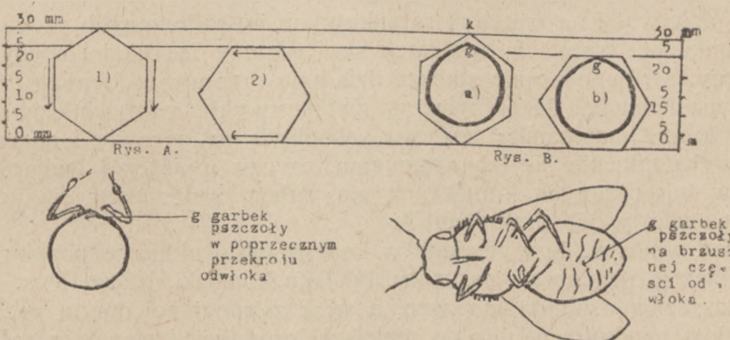
Przyjrzyjmy się ułożeniu komórek w węzie spotykanej w handlu. Na pierwszy rzut oka zauważymy różnice w układzie komórek w arkuszach węzy o różnych wymiarach ramek, dostosowanych do odmiennych systemów uli. Najczęściej spotyka się węzę o nieprawidłowym układzie komórek w arkuszach przeznaczonych do wymiaru ula słowiańskiego. Niektóre wytwórnie nie zwracają wcale na ten układ uwagi, jesteśmy więc zmuszeni do wprawiania węzy do ramek tak jak jest przykrojona.

Dla przekonania się jak pszczoły przyjmują węzę z pionowym i poziomym układem komórek w plastrze, przeprowadziłem w minionym sezonie kilka doświadczeń i obserwacji. — W okresie przedrojowym w rameczce kontrolnej ula nowoczesnego po prawej i lewej stronie górnej jej beleczki przywoskowałem dwa paseczki węzy. Z lewej strony paseczek z pionowym (naturalnym) układem komórek, z prawej z poziomym (wadliwym) układem. Ze skupienia pszczół na ramkach, sięgającego poza połowę okienka kontrolnego od lewej strony stwierdziłem, że tu mieści się gniazdo pszczele. Nazajutrz zauważyłem, że pasek węzy znajdujący się

z lewej strony a więc z układem komórek pionowym był wyciągnięty do **wielkości dłoni, podczas gdy po stronie prawej był zupełnie** nie tknięty. Druga próba dała ten sam wynik. Uważałem, i całkiem słusznie, że pszczoły chętniej wyciągają pasek węzy leżący bliżej gniazda. Zmieniłem więc położenie ramki kontrolnej w ten sposób, że pasek węzy z układem komórek poziomym znalazł się teraz po stronie lewej. Za kilka dni miałem wyciągnięte oba paski węzy z tą różnicą, że pasek znajdujący się bliżej gniazda był nieco większy.

Stąd wniosek, że pszczoły chętniej odbudowują węzę w plastrze o układzie komórek pionowym, gdyż zgodne to jest z ich potrzebami i naturą. Odbudowują wprawdzie węzę i o układzie komórek poziomym, ale robią to świadomie z pewnym ociąganiem, z przymusu i wbrew naturze, czego dowód mamy w powyższym doświadczeniu.

Z nauki o rozwoju pszczoły wiemy, że matki, trutnie czy pszczoły legną się w komórkach specjalnie dla siebie przeznaczonych. Gdy tylko zaistnieją jakieś zmiany lub odchylenia wówczas rodzą się osobniki **niezdolne do należytego** spełniania funkcyj, które w normalnych warunkach są ich zwykłym zajęciem, Trutnie które wylęgły się z komórek pszczelich są prawdopodobnie we większości niezdolne do zapładniania **matek i nikt** nie użyłby ich do rasowej hodowli, matki ratunkowe wylęgłe z więcej niż trzydnio-



Ryc. 4. Rysunek górny A — Komórki pionowo ułożone, B — Komórki poziomo ułożone. Rysunek dolny — garbek pszczoły na podbrzuszu

wych larw pszczelich są mało płodne i krótko żyją, bo je pszczoły wnet usuwają. Na wadliwy rozwój lub nawet śmierć matek może wpłynąć również uszkodzenie, zaziębienie lub nawet wstrząśnięcie matecznika. Matki w matecznikach zajmują położenie główką na dół, a odwłokiem do góry prawdopodobnie dlatego, ażeby na-

cisk matecznika na odwłok był jak najmniejszy, co sprzyja dobremu rozwojowi organizmów rozrodczych.

W komórkach o układzie ścian równoległych pionowym leżą pszczoły w ten sposób, że „garbek“ przebiegający wzdłuż brzusznej strony odwłoku wchodzi dokładnie w kąt górny komórki (Rys. B. „k“). W takim położeniu rozwój pszczoły jest naturalny to też lęgną się one z normalnie rozwiniętymi wszystkimi organami ciała.

Z doświadczenia wiemy, że jeżeli uszkodzimy czerw w danym miejscu plastra choćby tylko przez lekkie załamanie zasklepu, wówczas rodzą się pszczoły słabe lub całkiem niezdolne do pracy i bywają zwykle wyrzucane z ula.

Wyobraźmy sobie teraz pszczoły lęgnące się z komórek, których dwa równoległe boki biegną poziomo, czyli mają w plastrze położenie poziome. Takie pszczoły zmuszone są cały swój niemowlęcy okres przebywać w komórkach nienaturalnych, bo przewróconych o 90° i za niskich o 1 mm. Rys. B. wskazuje jakie położenie zajmują pszczoły w obu wypadkach tj. w komórkach o układzie pionowym i poziomym oraz różnice wysokości tych komórek leżących odmiennie. Podczas gdy w pionowym układzie komórek w plastrze ucisku na spodnią część odwłoka nie ma wcale, to w układzie poziomym ucisk na „garbek“ jest duży, gdyż pszczółki mimo to, że kolebka ich została obrócona o 90° zajmują zawsze takie położenie jak w układzie komórek pionowym tj. skrzydełkami do dołu, a nóżkami do góry.

Z obserwacji na matkach ratunkowych wyhodowanych w złych warunkach i trutniach bękartach stwierdzamy ich niedorozwój fizyczny, a równocześnie słabsze działanie organów głównych czyli ich upośledzenie. Jeżeli więc u matek zwykłe wstrząśnięcie lub odwrócenie matecznika wpływa szkodliwie na zdrowie i normalne wykształcenie się ich organizmu, to czy u pszczół lęgnących się w odwróconych komórkach nie należy spodziewać się pewnych zmian w ich organizmie?

Stąd wniosek, że wylęganie w komórkach o układzie poziomym w plastrze degeneruje pszczoły, bo jako komórki niższe (Rys. B.) wypuszczają osobniki mniejsze, a więc z mniej pojemnym pęcherzykiem miodnym zdolne do mniejszej produkcji i przypuszczalnie z niedorozwiniętymi organami głównymi. W związku z tym dopatrywać się należy, że i gruczoły woskowe, o które szczególnie nam chodzi w niniejszym artykule przez ucisk na brzuszną część odwłoku mogą być przygotowane do wypacania wosku znacznie słabiej. i to również należałoby do przyczyn zahamowania produkcji wosku. — Jak widzimy, wynalazki, które faktycznie ułatwiają pracę człowiekowi, przez nieodpowiednie ich zastosowanie mogą wywołać skutki wprost ujemne.

Dla lepszego uzmysłowienia zbierzmy wszystkie czynniki nawet te, o których nie ma mowy w tym artykule, wpływające jednak ujemnie na produkcję wosku.

1) Wiemy, że skurczenie się pastwisk pszczelich spowodowało mniejszą wydajność pasiek w postaci miodu i wosku i uważać je należy za główny powód zmniejszenia tej wydajności.

2) Z chwilą wynalezienia węzy zaprzestano podrzynania plastrów przez co automatycznie ilość produkowanego wosku zmalała, bo

a) raz włożona i wyciągnięta węza w ramkach nadstawkowych nie idzie do przetopienia przez kilkanaście lat podczas gdy dawniej podrzynano i wytapiano woszczynę co roku, b) pszczoły nie mają gdzie budować i gubią dużą ilość łuseczek woskowych na dnie ula.

3) Wiemy, że głównym celem prowadzenia pasieki jest zebranie jak największej ilości miodu. Ponieważ pszczoły prędzej wyciągają węzę aniżeli plastry z początków, dlatego przy zastosowaniu węzy lepiej wykorzystują pożytek. Dlatego też zaprzestano podrzynania plastrów, a stosuje się węzę. Budowa plastrów idzie w parze ze znoszeniem nektaru. Trzeba dać pszczołom możność budowania, a wróci się nam ten wosk, który włożyliśmy w postaci węzy do ula. Praktyka wykazała, że można to uzyskać jedynie przez zastosowanie ramki kontrolnej, która prócz zwrotu wosku daje możność śledzenia różnych przejawów życia pszczół. Niestety wielu pszczelarzy nie stosuje jej wcale, przez co nie osiąga zwrotu tego wosku, co oczywista jest stratą i przyczyną niedoboru wosku.

4) Do zniżki produkcji wosku przyczynia się także w niemałej mierze złe przechowanie plastrów, które po skończonym sezonie wędrują do komory i tam zwyczajnie bywają kolebką motylic, które niszczą rocznie około 25% woszczyny.

5) Przez nieumiejętne wytapianie woszczyny traci się bezpowrotnie 30—50% wosku, który zawarty w woskoboinach zostaje złożony do jakiegoś naczynia, by po zupełnym spleśnieniu i zbutwieniu został wyrzucony na śmietnik.

6) Wreszcie przez nieumiejętne wprawianie węzy do ramek w układzie komórek poziomym w plastrze, które (prawdopodobnie) degeneruje pszczoły i czyni je mniej produktywnymi także i w wypacaniu wosku.

Co zatem czynić należy, aby nie dopuścić do tak dużych strat wynikających z nieodpowiedniego prowadzenia pasieki.

Ad 1) Każdy pszczelarz szanujący swój zawód będzie dążył do tego, by polepszyć warunki bytu swoim pszczołom co osiąga się przez sianie roślin miododajnych.

Ad 2) Pszczelarz musi zrozumieć, że nie wolno mu zadawalać się tylko wyciągniętą węzą, lecz węzę włożoną do ula musi otrzymać z powrotem z pnia w postaci ścinków, języków czy roboty trutowej.

Ad 3) Pszczelarz musi dać możność budowania pszczołom w rameczce kontrolnej.

Ad 4) Chronić plastry przed motylicą, by uniknąć strat powstałych ze zniszczenia plastrów przez tego szkodnika.

Ad 5) Wytapiać wosk, stosując tylko najbardziej wypróbowane sposoby, t. j. sortowanie woszczyny, moczenie w deszczówce, dwukrotne gotowanie i wyciskanie oraz oddawanie wóskoboin do fabryk wydobywających resztę wosku sposobem chemicznym, za które można uzyskać również nieco gotówki. Gdyby oddawanie do fabryk było niemożliwe, — celem uniknięcia zupełnego zmarnowania woskoboin można je suszyć i dodawać po parę szczypt do podkurzacza przez co uzyskuje się gęsty dym radykalnie uspakajający pszczoły. Ma to duże znaczenie w okolicach w których trudno o próchno. Uważać jednak należy, by nie było w woskoboinach martwej pszczółki, gdyż dym ze spalonego ciała drażni pszczoły, które wtedy tną niemiłosiernie. — Nie trzymać plastrów w ulu tak długo, by zczerniały, bo z takich nie natopimy wiele.

Ad 6) Wprawiać węzę do ramek tylko w układzie komórek pionowym, bo pszczoły bardzo są wrażliwe na wszelkie zmiany naturalnego ich porządku w ulu. Możemy natomiast wyzyskać ich naturalny pęd do budowy plastrów. Np. dodać pszczołom wczesną wiosną nie wykończony plaster przeszłoroczny celem zupełnego zabudowania robotą pszczelą lub rojom naturalnym (które najwięcej lubią budować) kilka ramek z początkami, podkarmiając je przy tym cukrem przez kilka dni.

Na zakończenie pragnę dodać, że zjawisko zamierania czerwiu zachodzące u trutni — bękartów powtórzyło się analogicznie (chociaż nie w znacznej ilości) i u pszczół lęgnących się w komórkach o układzie poziomym, podczas gdy czerw lęgnący się w komórkach o układzie pionowym, pochodzący od tej samej matki i w tym samym czasie był zupełnie zwarty i wychodziły z niego pszczoły zupełnie zdrowe. Równocześnie zaznaczam, że choroba czerwiu była tu wykluczona.

Wobec powyższego zwracam się z prośbą do Pana Redaktora o udzielenie swych cennych uwag dotyczących w szczególności wylęgania się pszczół w komórkach o układzie poziomym w plastrze oraz uznanie czy pogląd na możliwość degeneracji pszczół w takim układzie jest słuszny.

Od Redakcji: Zwrócenie uwagi na niewłaściwy sposób wklejania węzy, a raczej na niewłaściwy sposób jej przycinania i wytłaczania jest bardzo słuszny, zwłaszcza ze względu na wytrzymałość plastrów. Plastry o komórkach, mających ściany równoległe pionowo ułożone są stanowczo silniejsze. Jednak i to jest prawda, że pszczoły budujące zupełnie wolno, czasem, choć bardzo rzadko, budują komórki ze ściankami równoległymi poziomo ustawionymi. O ujemnym wpływie na rozwój czerwiu przy którymś z tych układów nie mówi ani praktyka ani obserwacje naukowe, jakkolwiek wywodów powyższych lekceważyć nie można.

Czesław Piątek — Swoszowice

Jeszcze w sprawie drzewek

Często wypada mi iść w kierunku sąsiedniej wioski. Odcinek tej drogi obsadził lipami kilka lat temu właściciel przyległych gruntów. Z posadzonych kilkudziesięciu drzewek dotrwało do dziś zaledwie kilka i to w opłakanym stanie. Nie lepiej na pewno dzieje się w innych miejscach, czego dowodem są zamieszczane od czasu do czasu wzmianki w „Pszczelarzu Polskim“ na temat niszczenia drzewek.

Więc po cóż pisać jeszcze o tym, skoro już wiemy, myśli niejeden, zawsze tak było, że na młodych drzewkach próbuje owych sił młodzież, co im (oczywiście drzewkom) na dobre nie wychodzi. A nam właśnie o to chodzi, żeby się zmieniło.

Słusznie pisał w „Pszczelarzu Polskim“ (rok 1946, zeszyt 10) p. St. Bielawski, że należałoby uświadamiać młodzież o niewłaściwości takich czynów, tylko że trudniejsza sprawa jest z wprowadzeniem takich wykładów do szkół, bo na to trzeba uzyskać zezwolenie od Władz Szkolnych, a czas płynie. Natomiast łatwiejszym do wykonania byłoby akcję tą przeprowadzać w ten sposób, by w porozumieniu z miejscowym kierownictwem szkoły wciągnąć dzieci szkolne do akcji bezpośredniej tj. do sadzenia drzewek. Jeden dzień wystarczy na posadzenie kilkuset drzewek, przez gromadę dzieci (pod nadzorem starszych). W ten sposób dzieci nabrałyby może szacunku dla wykonanej własnej pracy i zamiast niszczyć opiekowałyby się nimi. Również drzewka potrzebne do tego celu jak lipy, akacje itp. jako niewymagające szczepienia mogą dzieci wyhodować we własnym zakresie na wspólnym kawałku ziemi, który na pewno znajduje się przy każdej szkole. Z nasion zebranych jesienią z dziko rosnących drzew. Wyhodowane w ten

sposób drzewka należałoby sadzić wzdłuż dróg publicznych. Dlaczego, postaram się wyjaśnić.

Posadzone wzdłuż dróg drzewka stają się własnością ogółu i o istnieniu ich może tylko decydować ogół (w czasie późniejszym, wycięcie czy tym podobne), w którym znajdzie się ktoś kto w razie potrzeby weźmie je w obronę, więc mają większe szanse na dłuższe życie. Drzewo zaś będące własnością prywatną może właściciel wyciąć każdej chwili, bo o losie jego decyduje sam. O posadzeniu natomiast nowego na miejsce wyciętego nie każdy myśli i dlatego coraz mniej drzew u nas. W mojej tylko najbliższej okolicy na przestrzeni paru lat wycięto kilkaset drzew kilkadziesięcioletnich a posadzone w ich miejsce na palcach można policzyć.

Wprowadzenie w czyn powyższym sposobem zadrzewiania kraju jest łatwe, trzeba tylko dobrych chęci ze strony tak pszczelarzy jak i nauczycielstwa.

Można także obsadzać drogi drzewkami owocowymi, lecz te jako wymagające szczepienia i innej fachowej opieki są trudniejsze do wyhodowania, na zakup zaś nie wszędzie łatwo znaleźć potrzebne fundusze. Więc nie dlatego tylko, że jestem pszczelarzem wspominam o drzewkach miododajnych, które dając mniejszy może pożytek są natomiast bez porównania łatwiejsze do wyhodowania od owocowych.

W końcu dodam, że przydałoby się dla zachęty innych przysyłać dane liczbowe posadzonych drzewek do Redakcji, które zostałyby zamieszczone w Pszczelarzu Polskim, dwa razy w roku wiosną i jesienią po zakończeniu akcji, w formie sprawozdania.

Od Redakcji: Poruszony sposób zadrzewienia naszych dróg i oddania ich pod opiekę młodzieży mógłby oddać akcji powiększania pastwiska pszczelego ogromne usługi. Myśl bardzo dobra, byleby ją wprowadzić w życie i młodzież do tej akcji popchnąć i zachęcić.

Koniczyna przyszłości w gospodarce pszczelej „Trifolium ambiguum"

W American Bee Journal z listopada br. na str. 394 i nast. jest bardzo dla nas pszczelarzy ciekawy artykuł o wyprowadzeniu z przesłanych redakcji Bee Journal przez jednego pszczelarza dla Zakładu hodowli nasion miododajnych 12 nasion „Trifolium ambiguum", koniczyny, pochodzącej z Kaukazu.

Jest to koniczyna, która według przeprowadzonych prób udaje się i w południowych i północnych częściach Stanów Zjednoczo-

nych, tak na gruntach gliniastych jak i piaszczystych. We wczesnym okresie maja są jej łodygi z kwiatem podobne do naszej koniczyny czerwonej. Wzrost jej dochodzi do pasa, a kwiaty zawiązuje na różnych wysokościach tych łodyg. Okres jej kwitnienia jest bardzo podobny do kwitnienia czerwonej koniczyny. Trwa on od 1 czerwca do 20 lipca, ale już na długo przed i po tym okresie posiada pewną ilość kwiatów.

Zamiast głębokiego kielicha korony kwiatu, jaki posiada czerwona koniczyna, ma ta odmiana kielich płytki, a więc nektar dla pszczół dostępny. Kwiatki korony są nisko osadzone i nieco ku dołowi pochylone, co także ułatwia jej wyzyskiwanie przez pszczoły i gdy raz zaczną ją oblatywać, ciągle ją nawiedzają, pomijając inne rośliny, nawet w pobliżu ula rosnące.



Ryc. 5. Rozgałęzienie Trifolium ambiguum

Trifolium ambiguum należy do najwcześniejszych roślin pastewnych, bardzo chętnie spożywanych przez bydło w każdej formie czy to jako zielonka, siano lub pastwisko.

Zakorzenia się bardzo silnie, a korzenie jej sięgają podobno aż do 3 m głębokości, toteż nadaje się doskonale do obsiewu skarp, zboczy i rowów melioracyjnych. Rośnie bardzo szybko i jest odporna na niskie temperatury. Załączone fotografie ilustrują tę roślinę doskonale.

Korzyści z tej koniczyny z punktu widzenia pszczelarskiego są następujące:

1) Jest rośliną kilkuletnią, trwałą. (Bliższych danych poza tą ogólną wzmianką na ten temat miesięcznik nie podaje).

2) Obficie kwitnie i ma kwiat łatwo dla pszczół dostępny.

3) Rozkorzenia się silnie z korzeni, a więc zabezpiecza jej przyrost nawet bez siewu.



Ryc. 6. Trifolium ambiguum w kwiecie

Którzy z pszczelarzy mają swych krewnych lub znajomych w Ameryce zwłaszcza w Stanie Illoinis, mogliby przez nich nasienia tej koniczyny sprowadzić i wypróbować, a następnie rozprowadzić.

Wojnarowicz Bolesław
insp. pszczel. Rzeszów.

Mielec i Tarnobrzeg sadzi lipy

Na apel Inspektora Pszczel. Wojew. Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej i Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Rzeszowie przystąpił w listopadzie br. Powiatowy Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej łącznie z Pow. Związkiem Pszczelarzy w Mielcu do akcji sadzenia drzew miododajnych. Przy pomocy finansowej Narodowej Rady Miejskiej posadzono 700 lip. Obsadzono nimi rynek i wszystkie place miasta oraz uzupełniono lipami zniszczony działaniami wojennymi lasek — park podmiejski. Zaplanowano dalsze sadzenie lip z wiosną. Również i gm. Padew tegoż powiatu przeprowadziła akcję sadzenia około 1000 lip przy pomocy finansowej Gminnej Rady Narodowej.



Ryc. 7. Ładowanie drzewek do Rozwadowa

Zasadzone lipy w Mielcu zostały odrazu solidnie opalikowane. Umieszczono tabliczki z napisem „Lipy powierzamy opiece wszystkich mieszkańców".

W akcji sadzenia lip wzięła licznie udział młodzież gimnazjum im. Konarskiego w Mielcu. Zrozumieniu doniosłości tej akcji

jakoteż zgodnej współpracy ludzi stojących na czele urzędów i instytucji w Mielcu należy zawdzięczać ten piękny wyczyn.

Ob. Ob. Chruściel Jan Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Dr Droba Antoni Burmistrz miasta, Czekaj Wiktor Prezes Pow. Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej. Łącz Wojciech Pow. Instr. Pszczel. i Cieśla Roman Prezes Powiatowego Związku Pszczelarzy, to ludzie, których pracę w tej akcji winni naśladować wszyscy, którzy chcą również dorzucić cegiełkę do odbudowy naszego pszczelarstwa.

Powiat tarnobrzeski jest terenem bardzo ubogim w rośliny miododajne. Aby powiększyć pożytki pszczele Powiatowy Związek Pszczelarzy przystąpił w tym roku jesienią gremialnie do sadzenia drzewek lip.

Dzięki inicjatywie i pracy Prezesa Związku Pszczelarzy ob. Mączki Wład. oraz subwencji Rady Miejskiej przy poparciu burmistrza Tarnobrzegu Mączki Wacława, zasadzono na terenie miasta i okolicy Tarnobrzegu 1.200 szt. lip.

W Rozwadowie Zarząd Drogowy udzielił subwencji na zakup 2.200 szt. drzewek i przy zapale młodego i energicznego naszego pszczelarza ob. Zająca Franciszka, Prezesa tamt. Miejscowego Związku Pszczelarzy rozsadzono je na ulicach miasta i przy drogach w okolicy.

Na terenie powiatu tarnobrzeskiego, gdzie znajdują się objekty leśne, rosną w wielkiej ilości w dzikim stanie lipy, które zagłuszają stan leśny i rok rocznie są wycinane bez dalszego pożytku.

Powiatowe Władze Pszczelarskie apelują do Naczelnych Władz o udostępnienie nabycia sadzonek lip.

W załaczeniu przesyłam jedno zdjęcie dla Redakcji do artykułu. Zdjęcie przedstawia ładowanie drzewek do Rozwadowa.

Durek Franciszek
Kraków, 1-go Maja Nr 5/10.

Cel i organizacja spółdzielni

Wielokrotnie w dyskusjach na temat realnej pomocy naszym pasiekom, spotykałem się ze zdaniem, że może spółdzielcze rozwiązanie tych spraw byłoby wskazane, ale tego przedmiotu wielu nie zna i zawsze powstaje obawa przed nieznaną odpowiedzialnością materialną w razie niepowodzenia akcji spółdzielczej.

Chcąc rozprawiać na temat spółdzielczości, trzeba koniecznie poznać co to jest spółdzielnia, do czego służy i jaką jest jej organizacja. Ten temat niżej podaję i proszę uprzejmie o pomieszczenie go w naszym piśmie.

W poszukiwaniu dróg prowadzących do poprawy materialnych warunków prowadzenia pasiek dochodzi się do wniosków, że tego rodzaju akcja musi opierać się na współdziałaniu wszystkich osób prowadzących pasieki, a działalność oprzeć należy na ustawodawstwie spółdzielczym, w Polsce obowiązującym. „Swoje sprawy ujmuj w swoje ręce" oto zasada, którą Pszczelarze muszą sobie przyswoić, choć to nie łatwe zadanie, ale wspólnym wysiłkiem jest niewątpliwie osiągalne i prowadzące do celu. — Zorganizowane współdziałanie Pszczelarzy dla uzyskania rentowności pasiek należy nazwać „Spółdzielnią Pszczelarzy". Więc cóż to jest ta spółdzielnia?

Spółdzielnia, jest to zrzeszenie o zmiennym kapitale i składzie osobowym (liczba członków), mające na celu podniesienie stanu gospodarki swych członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa.

Oprócz zadań gospodarczych, spółdzielnie powinny również mieć na celu podniesienie kulturalnego poziomu swych członków.

Najistotniejszą cechą spółdzielni jest, zmienność jej składu osobowego i kapitału udziałowego, a także jej cel, wykluczający gromadzenie zysku lecz podniesienie gospodarstwa członków spółdzielni.

Działalność spółdzielni musi się opierać na ustawie o spółdzielniach, ogłoszonej po znowelizowaniu w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskej Nr 55, poz. 495, z dn. 27 6. 1943 r.

Spółdzielnie dzielimy na spółdzielnie wytwórcze, których celem jest podniesienie zarobków swych członków i spółdzielnie spożywców oraz kredytowe, mające na celu zaoszczędzanie wydatków swym członkom, a przez to podnoszenie ich gospodarstwa.

Spółdzielnię założyć może conajmniej 10 osób fizycznych lub 3 osoby prawne. W tym celu muszą one ułożyć statut spółdzelni, powołać jej zarząd i radę nadzorczą, uzyskać od Rady Spółdzielczej wzgl. od Związku Rewizyjnego oświadczenia co do celowości założenia spółdzielni w końcu zgłosić statut w Sądzie Rejestrowym.

Spółdzielnia podlega przepisom prawa handlowego, o ile ustawa o spółdzielniach nie postanawia odmiennie.

Kapital zakładowy spółdzielni stanowią udziały członków. Udziały muszą być jednakowej wysokości. Każdy członek musi deklarować conajmniej jeden udział, może jednak posiadać dowolna

ilość udziałów. Posiadanie większej ilości udziałów nie zwiększa żadnych uprawnień, bowiem w spółdzielni każdy członek udziałowiec posiada jeden głos. Spółdzielnie są organizacjami nie kapitalistycznymi, bo o celach i ustroju spółdzielni postanawiają członkowie, a nie udziały, a więc osoby, a nie ich kapitały.

Odpowiedzialność członków może być: a) do wysokości zadeklarowanego udziału, b) ograniczona — odpowiedzialność zadeklarowanym udziałem i kwotą dodatkową, oznaczoną w stosunku do udziału, c) nieograniczona — odpowiedzialnść całym majątkiem członka spółdzielni.

Władzami spółdzielni są Zarząd i Rada Nadzorcza i Walne Zgromadzenie Członków.

Członkowie Zarządu i Rada Nadzorcza muszą być członkami spółdzielni, jeżeli jednak członkiem spółdzielni jest inna spółdzielnia, członkowie tej drugiej spółdzielni mogą być wybierani w skład Zarządu lub Rady Nadzorczej pierwszej spółdzielni.

Zarząd spółdzielni może być jedno lub wielo osobowy. Zarząd jest wybierany względnie powołany przez Radę Nadzorczą lub przez Walne Zgromadzenie Członków w zależności od tego, jak to postanawia statut danej spółdzielni. Członkowie Zarządu mogą być w każdej chwili odwołani przez organ spółdzielni, który ich powołał. — Zazwyczaj powołuje się członków Zarządu na lat 3, leez co roku — o ile zarząd składa się z 3 członków — ustępuje jeden przez losowanie względnie później z koleji starszeństwa, a następuje wybór nowego, przy czym ustępujący może być wybierany względnie powoływany.

Zarząd spółdzielni reprezentuje spółdzielnię i prowadzi jej sprawy w sądzie i przed innymi instytucjami bez osobnych pełnomocnictw. Zarząd podpisuje wszelkie akta spółdzielni pod pieczęcią, podpisujących musi być co najmniej dwóch. — Zarząd kieruje całą gospodarką spółdzielni, prowadzi rachunkowość, kasę pieniężną, korespondencję oraz wszelkie czynności z zakresu przedsiębiorstwa spółdzielni, z ograniczeniem nakładanym przez prawa, statut spółdzielni, regulaminy i uchwały Walnych Zgromadzeń. — Członkowie Zarządu spółdzielni odpowiadają osobiście swym majątkiem za szkody wyrządzone spółdzielni z ich winy. —

Rada Nadzorcza spółdzielni składa się conajmniej z 3-ch członków spółdzielni wybranych przez Walne Zgromadzenie Członków. Czas trwania mandatów, ustępowanie i wybór nowych członków Rady jest podobne, jak to podano przy ustępie o Zarządzie. — Liczbę członków Rady Nadzorczej określa statut.

Zadaniem Rady Nadzorczej jest czuwanie nad prowadzeniem interesów spółdzielni przez Zarząd. Szczególnym obowiązkiem Rady Nadzorczej jest badanie tak kwartalnych czy miesięcznych zamknięć rachunkowych, a specjalnie rocznych zamknięć, które

mają być przedmiotem obrad i uchwał Walnego Zgromadzenia Członków. - Rada Nadz. może powoływać Komisję rewizyjną, lecz jest ona tylko organem pomocniczym dla Rady Nadzorczej i jej tylko składa sprawozdania.

Członkowie Zarządu za swe prace mogą być wynagradzani w granicach uchwalonych przez Radę Nadzorczą, natomiast wynagrodzenia dla członków Rady ustanawia Walne Zgromadzenie.

Oprócz kontroli sprawowanej przez Radę Nadz. spółdzielni, przynajmniej raz do roku przeprowadza rewizję spółdzielni delegowany przez Związek Rewizyjny lustrator. — Rewizja przez Związek Rewizyjny powadzona, ma na celu stwierdzenie, czy organizacja i działalność spółdzielni jest zgodna z zasadami spółdzielczości, przepisami prawa, postanowieniami statutu, oraz czy spółdzielnia jest prowadzona i administrowana w interesie dobra ogółu członków i czy nie naraża interesów osób trzecich, a wszczególności Skarbu Państwa. — Uchybienia ujawnione przez rewizję, muszą być usunięte w odpowiednim terminie, w przeciwnym wypadku spółdzielnia może być rozwiązana.

Spółdzielnie należące do Związku Rewizyjnego otrzymują ulgi podatkowe przewidziane ustawami.

Rachunkowość spółdzielni musi być na ogół zgodna z wymaganiami prawa handlowego. Związki Rewizyjne podają odpowiednie schematy dla rachunkowości spółdzielń w zależności od ich rodzajów. — Roczne sprawozdania spółdzielni należy zestawiać w/g przepisów Rady Spółdzielczej.

Zamknięcie rachunkowe ma być opracowane w takim terminie, aby było wyłożone na 14 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia do wglądu członków spółdzielni. — Odpisy sprawozdania i zamknięć rachunkowych oraz protokołu z Walnego Zgromadzenia — które zatwierdziło te zamknięcia, spółdzielnia przesyła do Związku Rewizyjnego do którego należy. —

W zaknięciach rachunkowych, udziały członków należy wykazywać tylko w sumie rzeczywiście wpłaconej na nie, więc w bilansie nie wolno po stronie czynnej wykazywać zaległych kwot na udziały. — Udziały członków, którzy wystąpili ze spółdzielni wykazywać należy osobno w stanie biernym bilansu, ponieważ wypłata ich przedawnia się po upływie 5-ciu lat, w takim też okresie przedawniają się roszczenia o wypłatę udziału w zyskach. Kwoty przedawnione przechodzą do funduszu zapasowego. — Do funduszu zapasowego zalicza się wpisowe wynoszące w stosunku do udziału 1/10 część, a nie może być wyższe niż połowa udziału.

Fundusz zapasowy, zwany także rezerwowym, albo zasobowym tworzy się z wpisowego opłaconego przez członków spółdzielni, z 10%-go przelewu z zysków rocznych spółdzielni, z ca-

łego zysku osiągniętego z obrotów z niecziłonkami spółdzielni oraz z przedawnionych kwot udziałów i udziału w zyskach.

Fundusz zapasowy służy wyłącznie na pokrycie ewentualnych strat bilansowych spółdzielni.

Podział zysków za dany rok operacyjny, następuje po odpisaniu i przelaniu części zysków do funduszu zapasowego — jak to wyżej podano — a to w ten sposób, że jako dywidendę od płaconych udziałów można przyznać członkom w wysokości tylko o 2 punkty wyżej jak najwyższa stopa procentowa dyskontowa Banku Polskiego jaka była w roku operacyjnym. Reszta zysku poza dywidendą może być podzielona pomiędzy członków tylko wówczas gdy to przewiduje statut spółdzielni przy czym statut musi określać podstawę rachunkową takiego podziału. — Podział zysku (reszty) powinien by przeprowadzany pod kątem szerzenia idei spółdzielczej, np. w spółdzielniach spożywców członkowie otrzymują zwroty w stosunku do zakupów, w spółdzielniach kredytowych w stosunku do zapłaconych przez członków procentów od pożyczek, w spółdzielniach wytwórczych w stosunku do dostarczonego przez członków towaru itp.

Straty wykazane w bilansie, pokrywa się z funduszu zapasowego, udziałowego lub innych funduszów. O porządku, w jakim te fundusze mają być użyte na pokrycie strat, decyduje statut względnie Walne Zgromadzenie członków. — O ile wyżej wskazane fundusze nie wystarczają na pokrycie strat, członkowie spółdzielni mogą być zobowiązani do wcześniejszego wpłacenia udziałów, gdy wpłata taka miała być dokonana ratalnie. — Może się zdarzyć, że na pokrycie strat, po zużyciu funduszu zapasowego i fundusz udziałowy nie wystarcza, wówczas Walne Zgromadzenie winno uchwalić dopłaty od członków. Dopłaty należy ustanowić w stosunku do zadeklarowanych udziałów w granicach statutowej odpowiedzialności dodatkowej. — Zyski osiągnięte w następnych latach muszą być użyte przede wszystkim na zwrot członkom udziałów względnie uzupełnienie tych udziałów oraz wpłaconych dopłat.

Prawa przysługujące ogółowi członków spółdzielni w sprawach ich spółdzielni wykonują w drodze uchwał obecni na Walnym Zgromadzeniu członkowie. — Członek spółdzielni może brać udział w Walnym Zgromadzeniu tylko osobiście, osoby prawne biorą udział przez ustanowionych swych zastępców upełnomocnionych. Pełnomocnik może zastępować tylko jedną osobę prawną. W Wal. Zgrom. mogą brać udział z głosem doradczym przedstawiciele Związku Rewizyjnego, do którego spółdzielnia należy.

Wszelkie ogłoszenia spółdzielni, a w szczególności publikacja zamknięć rocznych, zatwierdzonych przez Waln. Zgrom., zmiany w składzie Zarządu i Rady Nadzorczej i zmiany przepisów statutu

mają być ogłaszane w organie Związku Rewizyjnego R. P. oraz w innym organie wymienionym w statucie spółdzielni.

Na zakończenie dodać wypada, że w obecnych warunkach ustrojowych gospodarstwa w Polsce spółdzielczość już odgrywa i będzie niewątpliwie nadal coraz poważniejszą odgrywać rolę. Spółdzielcze zrzeszenia pszczelarzy, oparte na ustawie o spółdzielniach, powinny zjednać dla pszczelarstwa właściwy szacunek i uznanie, co jednak będzie zależeć od samych pszczelarzy i ich ustosunkowania się do swych spraw. — Wszelki postęp osiąga się w drodze usilnej pracy systematycznej opartej na świadomości czynnych członków danego zrzeszenia.

Spółdzielczość trwa od lat, doskonali się w miarę doskonalenia się społeczeństwa, nie oczekuje na poparcie od żadnych czynników politycznych czy wyznaniowych. Przy dalszym rozwoju normalnym wszystkich spółdzielni, — powiada E. Abramowski — łatwo może dojść do tego, że obejmą całe społeczeństwo i zaspakajać będą wszystkie jego potrzeby gospodarcze i kulturalne. Za zbliżaniem się takiego ustroju, ustrój kapitalistyczny oparty na wyzysku i konkurencji zamierał będzie spokojną naturalną śmiercią, w jego miejsce zjawi się rzeczpospolita spółdzielcza, demokracja prawdziwa. Taka demokracja buduje się cicho i spokojnie w każdej spółdzielni, obejmuje z zewnątrz powoli warsztaty, fabryki, magazyny rozbudowuje się w związki spółdzielcze, ale też rozbudowuje się wewnętrznie przez kształcenie ludzi umysłowo i moralnie, przysposabiając ich na swoich obywateli, na członków demokracji, na samodzielnych współwłaścicieli gospodarstwa narodowego.

Przy współpracy, zdążającej do tak pożądanych celów, nie powinno braknąć pszczelarzy z ich spółdzielnią należycie prowadzoną przez nich samych dla potrzeb ich pasiek.

S. M.

Oceny książek

H. Augustynowicz-Ciecierska tytuł **„Skrzydlate Przyjaciółki"**.

Było w to wczasie okupacji. Jeden z oficerów niemieckich, widząc u mnie pszczoły w ogrodzie, a książki pszczelarskie na półce, pyta mnie: „Czy wy Polacy macie coś podobnego w pszczelarskiej literaturze, jak nasza **Die Biene** Maya, **Schnurrdieburr** Busza, **Vom Bienenstaat** Remarka, czy takie jak **Zycie pszczół**, Maeterlincka

Odpowiedzieć musiałem niestety, że czegoś podobnego nie mamy w naszej literaturze. Ne mogłem przecież wymieniać **Elementarza pszczelego**, wydanego w czasie okupacji, którego szata literacka wywołuje rumieniec wstydu u czytającego.

Toteż z prawdziwą radością dzielę się wrażeniami z przeczytanej, ostatnio wydanej książki Ciecierskiej **Skrzydlate Przyjaciółki**, bo to książka, jakiej i przechwalający się swą „wyższością" Niemcy nie posiadają. Jest bowiem i treściowo wysoce wartościowa i artystycznie pociągająca.

Sama fabuła i tło powiastki przemiłe. Rozkoszna Haneczka, słoneczko całej rodziny Ponickich, pilna uczennica zamiłowanego pszczelarza dziadzia Ponickiego, przechodzi pod jego kierownictwem bardzo szczegółowy, całkowity kurs teoretyczny i praktyczny pszczelarstwa.

Ze sposobów i treści wykładów, podanych we formie bardzo interesującej widać, że autorka książki jest doskonale obeznana z pszczelarstwem, a przy tym jest wytrawnym pedagogiem. Umie bowiem przeprowadzić kurs pszczelarstwa na przestrzeni całego roku, przeplatając go interesującymi przeżyciami naszej małej przyjaciółki, Haneczki.

Książeczkę przeczytają z dużym zainteresowaniem i korzyścią chłopcy i dziewczęta szkół powszechnych i średnich, dowiedzą się z niej o mieszkaniu pszczelim, budowie pszczoły, przejawach życia pszczelego, podanych jasno, a co najważniejsza bezbłędnie, tak jak każe mówić o tych sprawach najnowsza wiedza pszczelarska.

Pożądanym byłoby, by książka ta znalazła się we wszystkich bibliotekach szkolnych, by się stała miłym podarkiem świątecznym czy imieninowym dla młodych adeptów pszczelarstwa.

Ale coś wypadałoby w niej i zganić, boć nie ma niczego bez „ale". Przede wszystkim są duże dość braki w korekcie, czego można było częściowo uniknąć. Nie można się też zgodzić z nazywaniem „gruczołów mlecznych" „ślinowymi". Najmniej udatnie wypadło miodobranie, które powinno być pokazem nadzwyczajnej czystości i staranności, a co za tym idzie, powinno być propagandą tego najszlachetniejszego produktu, któremu pszczółki swe wielkie wzięcie i miłość u ludzi zawdzięczają. Fałszywie też podano na str. 43, że czerw pszczół robotnic jest zwyrodniały i nie nadaje się do życia — str. 99 pień to pierwotna nazwa roju, syrop to syta str. 133.

Książka zawiera 230 stron druku, ozdobiona jest rycinami ilustrującymi częściowo fabułę książki, częściowo zaś z życia pszczół wziętymi, w gustownej twardej oprawie. Jest też wcale nie droga bo kosztuje 440 zł. Wydawnictwo M. Kot w Krakowie.

A. Chwałkowski — Bochnia

Nareszcie pierwszy podręcznik pszczelarski o miodzie pszczelim

Od kilku miesięcy zdobi półki księgarskie książka p. t. **Miód Pszczeli**, napisana przez T. Majewskiego, wykładowcę pszczelarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a zarazem naczelnego inspektora pszczelarstwa Głównego Zarządu Sam. Chł.

Ukazanie się tej książki sygnalizowały skromne ogłoszenia zamieszczone w niektórych miesięcznikach pszczelarskich wychodzących obecnie w w Polsce. To też nie będzie od rzeczy jeśli napiszę nieco więcej o tej naprawdę niezwykłej książce. Przede wszystkim muszę zaznaczyć, że jest to praca, która zainteresuje nie tylko fachowców i znawców miodu pszczelego, ale również amatorów i szerokie rzesze czytelników. Odróżnia się ona kapitalnie od wszystkich dotychczas wydrukowanych w Polsce na ten temat podręczników pszczelarskich, jak też i od prac zagranicznych. Książka ta omawia szeroko i wyczerpująco tak aktualne, a dotychczas zaniedbane u nas zagadnienia związane z miodem pszczelim i dzięki temu jest niezwykle cennym dorobkiem naszej fachowej literatury pszczelarskiej.

Brak do tego czasu polskich podręczników pszczelarskich omawiających szerzej zagadnienia miodu pszczelego, zmuszał bardziej zaawansowanych pszczelarzy do uzupełnienia swoich wiadomości z dzieł zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, głównie z podręcznika o miodzie pszczelim dr. Zandera. W porównaniu z tą ostatnią pracą, książka T. Majewskigeo wyróżnia się zupełnie nowym i całkime oryginalnym podejściem do tematu i jego rozprowadzeniem. Nadto, gdy podręcznik dr. Zandera jest suchy, nudny i ciężki w czytaniu, to pracę T. Majewskiego czyta się z wielkim zainteresowaniem, poprostu jak ciekawą powieść.

Autor nawiązując w interesujący sposób do życia przyrody i przeróżnych procesów biologicznych zgrabnie wplata w to wszystkie podstawowe wiadomości o miodzie pszczelim, a więc o tworzeniu się surowców miodowych i ich przemianie na miód, o jego składzie chemicznym o wartościach odżywczych i leczniczych miodu pszczelego, jego przydatności handlowej i t. d. Zahacza przy tym o bardzo szeroki wachlarz nauk biologicznych jak: botanikę, fizjologię, chemię, entomologię, bakteriologię, dietetykę i inne, przez co rzeczywiste wartości miodu pszczelego otrzymały szerokie i wszechstronne podkreślenie. A o to zdaje się autorowi najwięcej chodziło i trzeba przyznać, że udało mu się to całkowicie.

Lecz autor nie ograniczył się w owej książce do zwykłego obojętnego przedstawienia wyznaczonego sobie materiału. Czytając podręcznik T. Majewskiego uderza nas już w pierwszych rozdziałach ogromnie czynna, dynamiczna postawa autora do referowania zagadnień. Autor bowiem tworzy i wprowadza do swej pracy zupełnie nowe i nieznane w naszej fachowej literaturze pojęcia i terminy np. prasurowiec miodu, teoria glonowa, lokalizacja temperatury, prostuje i uzupełnia stare, a przy tym mylne poglądy i oceny, oraz z pasją walczy o poprawność fachowej pszczelarskiej terminologii.

Największą jednak wartością tej książki jest to, że wprowadza ona czytelnika w krąg najnowszych zdobyczy wiedzy z tego zakresu li zapoznaje go z wynikami badań przeprowadzonych w ostatnich latach w różnych państwach niemal z całego świata, bo Rosji, Ameryki, Szwajcarii, Jugosławii, Węgier, Holandii, Austrii, Niemiec, i Szwecji.

Ma to ogromną wartość praktyczną dla polskiego pszczelarstwa, a zwłaszcza jeśli chodzi o rehabilitację poniewieranych w Polsce miodów spadziowych, wrzosowych i gryczanych, za co wszyscy pszczelarze z okolic górskich i podgórskich niewątpliwie będą autorowi ogromnie wdzięczni.

Ogół czytelników, konsumenci miodu pszczelego dowiedzą się z tej niezwykle pożytecznej książki, że nie kolor lecz skład chemiczny miodu decyduje o jego większej lub mniejszej wartości odżywczej i leczniczej. Przyczyni się to niewątpliwie do wzmożonej konsumcji miodów spadziowych, dotychczas u nas lekceważonych, na skutek ujemnych ich ocen, wydawanych przez „znawców miodów pszczelich", niczym zresztą nie uzasadnionych, a wysoce krzywdzących naszych pszczelarzy.

Nic też dziwnego, że autor omawiając szczegółowo te zagadnienia, musiał nawiązać do podręczników pszczelarskich z ostatnich dziesiątków lat i wytknął niektórym autorom nieznajomość przedmiotu.

W końcu nadmienić muszę, że i zewnętrzna szata książki jest nadzwyczaj pomysłowa i oryginalna co nadaje jej dodatkowy walor.

Z pszczelarstwa obcego

Otokar Brenner w „Czeskim Wczelarzu" za sierpień br. pisze o próbach przeciwdziałania krystalizacji gęstego roztworu cukru przez dodanie do roztworu domieszki dekstryny.

Ze względu na to, że podkarmianie pszczół roztworem cukru 1 : 1, który rzadziej krystalizuje jest o tyle mniej odpowiednie, że

przy przeróbce i stężaniu tego roztworu traci się około 25% i więcej cukru, zaczęto w ostatnich latach zalecać podkarmianie pszczół na zimę roztworem 2 : 1 a nawet 3 : 1, który jednak w zimie szybciej krystalizuje. Aby temu zapobiec próbowano dodawać do roztworu cukru kwasu mrówczanego, lub cytrynowego, ale wyniki nie były zadowalające.

Niejaki dr inż. Jos. Lukesz członek pszczel. Związku praskiego przyniósł w jesieni 1941 r. profesorowi Sadilowi dwa słoiki z propozycją wypróbowania zawartego w nich płynu na proces krystalizacji. Mniejszy słoik zawierał rozczyn cukru w stosunku 5 : 1 z dodatkiem dekstryny. Roztwór ten przetrzymany w słoiku do następnej jesieni nie skrystalizował. Wobec tego Brenner użył drugą szklankę z czystą dekstryną do prób z pszczołami, do czego przeznaczył 1 pień jako „ofiarnego baranka" na ewentualną zagładę.

Na wiosnę przekonał się ku swemu zadowoleniu, że „zasoby zimowe pnia były cieknące, a pszczoły zdrowe, ani śladu zaperzenia". W roku 1944 i w następnych powtórzono próby z pomyślnym wynikiem. W roku obecnym będą przeprowadzane dalsze doświadczenia w całych Czechach we wszystkich 17 żupach czeskich. W każdej żupie 10 pszczelarzy przeprowadzi te próby u siebie, każdy na 4 pniach. Podobne próby będą miały miejsce także w Słowacji, na Morawach i na Śląsku.

Powyższe doświadczenia o ile zostaną autorytatywnie stwierdzone jako dodatnie, będą miały dla pszczelarstwa wielkie znaczenie. Chodziłoby jeszcze o podanie taniego i łatwego sposobu wyrobu dekstryny dla tych celów.

Do wiosennego sadzenia polecam najmiodniejszą stałą roślinę

»TROJESC SYRYJSKĄ«

(Asclepias Syriaka)

10 sztuk 500 zł bez opakowania i porto

DREWNOWSKI JAN
Dojazdów
op Kocmyrzów k. Krakowa

Czarna choroba albo Czernianka

W Nr 2 miesięcznika „Schweizerische Bnztng" z bieżącego roku pisze H. Masshard z Berna Szwajc. o czarnej chorobie u pszczół, której przyczyny zdaniem wielu — szukać należy w spadzi leśnej i dlatego ją też nazywają „Waldtrachtkrankheit". — Ale niektórzy pszczelarze wykryli, że choroba ta zjawia się nawet wtedy, gdy spadzi nie ma, a do lasu pszczoły nie latają. — Owszem nawet pszczoły koło lasu i w miejscach wysoko położonych, gdzie właśnie spadź się pojawia, mniej zapadają na tę chorobę niż na nizinach.

Autor artykułu twierdzi, że choroba ta rozwielmożnia się w ulach wystawionych na działanie słońca, a osłoniętych przed wiatrami, po dniach i nocach ciepłych. — Zapadają na nią rodziny najsilniejsze i w nich przede wszystkim zjawiają się zczerniałe i trzęsące się pszczoły, wyrzucane przez zdrowe pszczoły chociaż i chorujące same z pnia wychodzą i giną. Na chorobę tę zapadają też częściej pszczoły krajów ciepłych niż zimnych.

Na miejscach ocienionych choroba ta nie występowała tak silnie. — Aby jej przeciwdziałać otwierał autor szeroko wyloty, a w Dadanie opuszczał dno. W tych ulach choroba ustawała, a szerzyła się nadal w ulach syst. szwajcarskiego, gdzie takie w etrzenie nie dało się zrobić, bo mają dno na stałe przybite i nieruchome. To też przed ulami leżało bardzo wiele pszczół martwych.

Red. Prosimy Szanownych Kolegów o podobne obserwacje i na naszym terenie, oraz o podanie nam swych spostrzeżeń tak o tej chorobie, o ileby się gdzie pojawiła jak i o domieszce dekstryny do syropu, mającej przeciwdziałać krystalizacji bez narażania pszczół na zaperzenie: O dekstrynie wiemy bowiem, że w okresie lotu pszczół na pożytek jest dla nich nieszkodliwa, ale co do zimowli pszczół na tym cukrze muszą być dopiero i u nas próby przeprowadzone.

Danek Zygmunt, inż. leśnik

Płyty włókniste jako materiał do budowy uli

Od dobrego ula wymagamy, aby był: ciepły, lekki, prostej konstrukcji, wygodny w pracy, odporny na wszelkie uszkodzenia i o ile możności tani. Szczególnie nowoczesna gospodarka pasieczna, zwracająca się ku pszczelarstwu wędrownemu, żąda od ula no-

woczesnego lekkości, połączonej z dużą wytrzymałością na uszkodzenia zewnętrzne.

Jako materiał do budowy uli stosuje się od lat drewno, dotychczas bezsprzecznie najlepszy materiał. Nowe zdobycze leśnictwa, w dziedzinie przeróbki odpadków drewna, doprowadziły do wyprodukowania, mało u nas znanych udoskonalonych płyt włóknistych, materiału nadającego się doskonale do budowy uli.

Polska, jak i wiele państw stoi w obliczu głodu drewna, z czego sobie dzisiaj każdy światły obywatel zdaje sprawę. Dlatego też produkcja płyt włóknistych, oparta na wyzyskaniu odpadków drzewnych i drewna mniej wartościowego, ma dla gospodarki krajowej ogromne znaczenie. Wspaniałe właściwości konstrukcyjne i przetwórcze płyt, oraz taniość, ugruntowały ich znaczenie i wspaniały rozwój.

Właściwą, poważną produkcję płyt rozpoczęto w 1915 roku w St. Zj. A. P. Od tego czasu zainteresowały się tym specjalnie kraje skandynawskie, Anglia i Niemcy. Anglia produkowała w 1936 roku 7.400.000 m² płyt, a Niemcy w 1937 r. 20.500.000 m² płyt przy 10 fabrykach. Polska nie miała ani jednej fabryki, a obecnie posiadamy jedną nieduża fabryczkę koło Jeleniej Góry i przystępujemy do budowy trzech nowych.

Płyty włókniste, stosownie do struktury dzielimy na płyty miękkie (izolacyjne) i twarde, które znowu mają swoje odmiany (półtwarde, twarde, wysokotwarde). Jako materiał do produkcji płyt służą: trociny, wióry heblarskie i tokarskie, chrust, wióry zrębowe, oszwary, i mało wartościowe sortymenty drzewne. Proces produkcji płyt składa się: z rozdrobnienia drewna, oczyszczenia, rozwłóknienia, wymięszania z materiałami wiążącymi (kleje, bituminy), i innymi, wszystko w nadmiarze wody, następnie odwodnienie, prasowanie pod wysokim ciśnieniem wraz z suszeniem, w końcu pocięcie i klimatyzowanie, mające ogromne znaczenie. Cała produkcja jest zautomatyzowana i przebiega na nowoczesnych, obsługiwanych przez kilku specjalistów, maszynach.

Płyty włókniste jako matetriał konstrukcyjny stoją wyżej swymi właściwościami niż drewno. Cechuje je: odporność na wilgotność, a przy specjalnym przygotowaniu, i na ogień, nie podlegają szkodnikom świata roślinnego (grzyby) czy też owadziego, są lekkie, doskonale izolujące, nie paczą się, nie pękają i nie butwieją. Płyty twarde cechuje pozatem wysoka wytrzymałość nawet na kule karabinowe. Dają się ciąć i krajać, strugać i przewiercać, zbijać, kleić, malować, lakierować, tynkować itd. Jest to wspaniały produkt o szerokim zastosowaniu. Płyty miękkie stosujemy tam gdzie chodzi o izolację, np. ściany, podłogi w domach i pojazdach, poczekalniach, halach, chłodniach itp. Płyty twarde służą

do budowy mebli, drzwi, karoserii, łodzi, skrzyń, ścian, podłóg itp. i mogą zastąpić dykty a częściowo blachę.

Te wszystkie walory stawiają płyty włókniste w pierwszym rzędzie wśród materiałów konstrukcyjnych do budowy uli. Ul zbudowany z tych płyt będzie cechować: taniość, lekkość, ciepłota, trwałość i prostota, a więc wszystkie cechy konieczne. Trudno bez dłuższych prób podać definitywną konstrukcję takiego ula. Może ona być z desek (samo rusztowanie) i płyt miękkich, lub płyt twardych i miękkich. Ramki mogą być także z płyt twardych. Ścianka ula zbudowanego wyłącznie z płyt powinna wyglądać następująco:

Od zewnątrz i od wewnątrz płyty twarde (cienkie) z wyciętymi okienkami (lekkość) przyczem wewnętrzna przesunięta nieco w dół celem wpuszczenia na zakładkę. W środku między nimi płyta miękka (izolacyjna) o grubości 17 m/m. Cała ścianka grubości tylko 2,6 do 3 cm, a mimo to dużo cieplejsza od ścianek obecnych. Waga nadstawki Polskiego Ula z tych płyt zbudowanego, będzie wynosić ok. 8 kg podczas gdy teraz wynosi 13 kg. Ul o rusztowaniu z desek będzie podobny całkowicie do ula ze słomy, lecz będzie węższy gdyż miejsce słomy zajmie cieńsza płyta miękka.

Aby jednak takie ule powszechnie wprowadzić, trzebaby zbudować kilka próbnych i praktycznie przynajmniej przez jeden sezon wypróbować. Przypuszczam, że ul z płyt, spełni pokładane w nim nadzieje. Próbną budowę takiego ula rozpocząłem w 1946 r. niestety nie udało mi się dokończyć. Obecnie trudno jest nabyć wśród dostępnych gatunków odpowiednie płyty. W planach mych opieram się na różnorodnych, doskonałych próbkach fabryk zagranicznych.

Tym krótkim i powierzchownym artykułem chciałbym zwrócić uwagę Kol. pszczelarzy na nowe możliwości w dziedzinie budowy uli.

Jeszcze jedna uwaga: podana w jednym z zeszytów „Pszczelarza" nazwa „Kapag" dla płyt, jest tylko nazwą jednej z fabryk niemieckich nad Nyssą, produkującej płyty (obecnie zniszczonej) a stosowana do płyt w ogólności jest błędem.

Od Zarządu WZP Kraków

W związku z artykułem p. inż. Danka pt.: „Płyty włókniste jako materiał do budowy uli" zawiadamiamy, że już od dawna jeden z członków Zarządu WZP przeprowadza próby w kierunku zastosowania przy budowie ula takich płyt, których próbki otrzymał właśnie z fabryki w Swieradowie. — Skoro będzie już ul zbudowa-

ny przeprowadzone będą próby na termiczność i aerację i dopiero gdy uzyskamy dobre rezultaty, przystąpimy do propagowania tego materiału.

Nie mamy żadnej podstawy już teraz przeprowadzać propagandy na rzecz fabryk produkujących płyty ze spilśniowanego drzewa. Natomiast ci spośród pszczelarzy, którzy wpadli na pomysł budowy uli z powyższego materiału, powinni swe spostrzeżenia i projekty oraz opinie o przydatności tego materiału, względnie o wynikach zaobserwowanych w prowadzeniu roji w takich ulach zgłaszać do WZP. Swego czasu, zreferowałem dla WZP we Wrocławiu sprawę prasowania uli właśnie z powyżej wskazanego materiału. Należy zaczekać na wyniki względnie powiadomienie w tej sprawie.

Dla informacji podajemy, że ZWP we Wrocławiu, nas powiadomił, że wejdzie w kontakt ze wspomnianą wyżej fabryką w kierunku prasowania uli z tego materiału i oczekujemy w tej sprawie wiadomości. — Pozwalamy sobie na twierdzenie, że o ile materiał ten okaże się dobry, to dopiero ule prasowane z tego materiału, jako tanie, lekkie, i co do milimetra jednakowe będą polecenia godne i jako standartowe rozprowadzane masowo.

Nakładem Wojew. Związku Pszczelarzy w Krakowie wyszła z druku książka St. MENDRALI

„PSZCZOŁY, ICH ŻYCIE I PRODUKTY"

Podręcznik ten wypełnia lukę dotychczasową, gdyż o życiu pszczół nie mieliśmy dotąd specjalnego opracowania. Zagadnienie to zostało w powyższym dziele szczegółowo i w oparciu o ściśle naukową literaturę opracowane i przejrzyście oraz przystępnie, w interesującej formie podane.
Z wielką korzyścią przestudiują je nie tylko pszczelarze praktycy, ale i nauczyciele i wykładowcy znajdą w niej dużą korzyść i oparcie.

Cena egzemplarza obejmującego 500 stron druku ze 144 rycinami w tekście wynosi 600 zł za egzemplarz.
Odsprzedawcy otrzymują umowny rabat.

Zamówienia i przesyłkę należności kierować należy do Wojew. Zw. Pszcz. Kraków, Plac Szczepański 2. II p. — albo na rachunek Banku Rolnego w Krakowie nr 60 z dopiskiem „na książkę"

Rząca Jan — Łużna

O czym nam mówi zbiór miodu w 1945 i 1946 r.

Każdemu myślącemu pszczelarzowi nasuwają się różne myśli z powodu tak fatalnego roku jakim był rok 1945. Zastanawiającym jest zwłaszcza to, dlaczego w pewnych częściach województwa czy kraju był miód, a w innych było go tak mało?

Dlaczego jeden pszczelarz tej samej gromady miał trochę miodu i nie dokarmiał pszczół, a inny nie wziął nic i musiał pszczoły dokarmiać, aby pnie z głodu nie spadły. Dlaczego jedna pasieka dała dochód, a druga deficyt, pomino, że właściciele tychże niczego nie zaniedbali zrobić w swej pasiece, coby pszczołom było potrzebne dla ich rozwoju. Jest to splot różnych zagadnień, zjawisk i przyczyn trudnych do rozwiązania i wyjaśnienia.

W okresie kwitnienia lip w r. 1945 pogoda była niesprzyjająca, ale i były dni piękne, pszczoły pracowały. Waga jednak prawie swego języka nie podnosiła do góry. Tu leży właśnie tajemnica, dlaczego tak było a nie inaczej.

Pszczoły szły w pole do pracy, ale wracały prawie z niczym, bo kwiaty nie wydzielały nektaru w dostatecznej ilości pomimo pogody i warunków atmosferycznych, które według teorii są sprzyjające dla wydzielenia nektaru przez kwitnące w owym czasie rośliny. Fakt jest faktem że w przyrodzie występują pewne zjawiska, których człowiek nie jest w stanie rozwikłać i odgadnąć. Na udowodnienie podaję fakty zaobserwowane na terenie naszej gromady. Pasieki dwóch pszczelarzy z których jeden ma 9 pni, a drugi 6 pni, znajdujące się pod wzgórzem koło lasu, nie dały nic, a nawet 5 sierpnia pszczoły padały z głodu i obaj zmuszeni byli je dokarmiać. Natomiast moja pasieka leżąca w dolinie i odległa od ich pasiek o 600 metr. miała miód w nadstawkach i pszczoły pracowały i osypywania się pszczół z głodu nie zauważono. Tylko czerw trutowy wyrzucały i już w lipcu przepędziły trutnie.

Inna znów pasieka 6 pniowa, odległa od mojej w prostej linii o 1.5 km, będąca na płaskowzgórzu, dała ładny dochód (16 kg z pnia) więcej zapasy zimowe. Wszystkie te pasieki były dobrze prowadzone i wszystkie mają jednakowy system uli. Właściciele niczego nie zaniedbali aby dać pszczołom wszystkie warunki dobrego rozwoju na wiosnę i w ciągu lata. **Tajemnica tych różnic leży w przyrodzie,** a nie w pszczołach, pasiece, lub pszczelarzu. W rejonie pasieki na wzgórzu i pod lasem zaistniały nieznane prądy powietrza, które uniemożliwiły wydzielanie nektaru w większej ilości, natomiast w tej pasiece na płaskowzgórzu przechodziły inne

prądy powietrza, które umożliwiły większe wydzielanie nektaru. w kwiatach kwitnących w owym czasie.

Z innych lat mam podobne doświadczenia. Chodząc po pasiekach. przekonałem się sam naocznie, że w pasiekach leżących w dolinie koło potoków był miód w ilości 6—8 kg, gdy w innych pasiekach odległych zaledwie o 300 metrów i bardziej na wzniesieniu, było w ulach zaledwie 2—3 kg miodu. — Choć więc system uli ten sam, siła pszczół ta sama, pszczelarze i staranni i pracowici, różnica wielka. Wiele nad tym się zastanawiano, dyskutowano. Pszczelarze szukali przyczyn. czy to w ulach, w dobroci matek, rodzaju pszczół itp. ale nikomu nie przyszło do głowy szukać rozwiązania tego zagadnienia w przyrodzie.

Być może, że na terenach równinnych takie różnice nie występują, ale w terenach podgórskich falistych i górskich, konfiguracja terenu ma decydujący i poważny wpływ na roślinność miododajną. Można powiedzieć, że i w ubiegłym roku pogoda nie była tak fatalna w czasie głównych pożytków, by udaremniała zbiór z kwiecia, mimo to rośliny nie wydzielały w niektórych częściach kraju nektaru, bo nieznane nam zjawisko to uniemożliwiały. Z tego wynika, że nie w każdym miejscu pasiekę można założyć, bo nie w każdym miejscu będzie dawała dobre wyniki, czy to w zbiorze miodu, czy w rozwoju siły pni, choćby pszczelarz był dobrym praktykiem, umiejącym chodzić koło pszczół.

Przytoczę tu zdania naszego Ojca pszczelarstwa polskiego, Lubienieckiego: „Pasieki nie można założyć byle gdzie. Wiosną przejdź się wieczorem, a gdzie cię owieje miły, ciepły prąd powietrza, lub lekkiego wiaterku, tam na pewno pasieka będzie się dobrze rozwijała". Taki słynny praktyk jakim był Lubieniecki już zwracał uwagę na prądy powietrza i przestrzegał, że pasieka nie w każdym miejscu da dobre powodzenie.

Niesłuszne są więc uwagi p. insp. Tyrały, podane w artykule „u progu Nowego Roku gospodarczego" Nr 1 „Pszczelarza Polskiego", gdy mówi: „W ubiegłym roku wzięli miód w pierwszym rzędzie pszczelarze, którzy oparli swą pracę i zabiegi na racjonalnym prowadzeniu pasieki i dużym zasobie wiadomości pszczelarskich". Moim zdaniem — jeżeli Ci pszczelarze wzięli trochę miodu, to nie była to wyłączna ich zasługa. Tam zaistniały takie okoliczności, że jeden miał miód, a sąsiad nie miał i z tego powodu nie można go koniecznie obwiniać o zaniedbania w pasiece, czy też niezastosowanie się do wskazówek podawanych na zebraniach Zw. lub podanych w Pszczelarzu.

OD REDAKCJI

Wywody p. Rzący zawierają dużo słuszności. Wiemy że nie ma takiego roku, w którymby na całym obszarze Polski był albo

bardzo obfity zbiór, albo zupełny nieurodzaj na miód. W roku 1946 było przecież miodu w bród w Poznańskim i na Pomorzu, a u nas na ogół była klęska, chociaż i w naszych okolicach, jak na ogół wiadomo i jak to autor artykułu wyjaśnia, było niejednakowo. Gdzie niegdzie pszczoły dosłownie z głodu ginęły w ciągu lata, w zimowlę szły zupełnie niezaopatrzone i całe pasieki padały, o ile ich pszczelarz cukrem nie poratował, a gdzie niegdzie dały i na miodarkę po kilka kilogramów i zapasy zrobiły jakie takie.

Ale i to prawda, że gdzie pszczelarz nie ograniczył w porę czerwienia miał przez cały rok czerwiu i pszczół masy wielkie, bo słaby stały pożytek działa jak podkarmianie podniecające, a w miodni były pustki. I pod tym względem uwagi p. Tyrały są słuszne. Umiejętna gospodarka w pasiece jest zwłaszcza w lata niepomyślne i w okolicach o słabych pożytkach konieczna. Gdzie miód się leje obficie, miał go będzie także niedbały i nieumiejętnie gospodarzący pszczelarz, ale w lata słabych zbiorów umiejętność i dobra orientacja pszczelarza odgrywa ważną rolę. To rzecz wiadoma. To się sprawdziło w wielu wypadkach w r. 1945, 1946 i 1947.

Rok 1947 na ogół pomyślny o przyspieszonym głównym pożytku z łąk i akacji jest dalszym tego dowodem, że pszczelarz musi być dobrym obserwatorem przyrody i trzymać rękę na pulsie prac rodziny pszczelej. Maj tego roku był błogosławiony, ale upały drugiej połowy czerwca i mokry lipiec przyniosły zawód. Kto miał na maj dużą siłę w ulach brał miód na miodarkę, u kogo był rozwój spóźniony i liczył zresztą zupełnie poprawnie na połowę czerwca miał tylko pszczół i czerwiu wiele, ale miodu nic nie wziął. Tylko ci, którzy mieli pasieki w miejscowościach w spadź obfitujących wyszli na tych obliczeniach doskonale.

Zjazd instruktorów rolnych woj. krakowskiego, kieleckiego i rzeszowskiego

W dniach 10, 11, 12 stycznia br. obradował w Krakowie zjazd instruktorów rolnych województwa Kieleckiego, Krakowskiego i Rzeszowskiego. Wobec około 500 uczestników wygłosili referaty programowe reprezentanci Min. Roln. i R. R. — dyr. Pohl i dyr. Pająk, oraz reprezentanci Samopomocy Chłopskiej — dyr. Kraus i dyr. Olszewski.. Obrady popołudniowe pierwszego dnia i przez cały dzień drugi odbywały się w poszczególnych komisjach, gdzie ustalono wnioski na plenum, dotyczące podniesienia produkcji rolnej, planowania i współzawodnictwa w gospodarce rolnej.

Także Komisja produkcji zwierzęcej (hodowlana) w której i pszczelarze wzięli czynny udział podała szereg propozycji, mających na celu podniesienie hodowli, a co za tym idzie podniesienie produkcji najważniejszych produktów, jakimi są tłuszcz, mięso, skóry, wełna.

Mimo, że miodu, wosku i oprzędów jedwabniczych nie zaliczono do podstawowych i dla naszego życia niezbędnych produktów i w uchwalonych wnioskach pszczoły i jedwabniki zupełnie pominięto, nie możemy my pszczelarze pozostać w tyle i musimy wziąść udział w tym wyścigu pracy i dążności do ogólnego społecznego dobrobytu, o czym szeroko mówił w trzecim dniu zjazdu Min. Roln. i R. R. ob. Dąb-Kocioł.

Nawet gdybyśmy w tych trudnych warunkach gospodarczych nie mogli liczyć na żadne przydziały cukru, tak ważnego dla zimowli naszych pszczół, musimy starać się wybitnie podnieść naszą gospodarkę pasieczną, byśmy z każdego pnia otrzymali taką nadwyżkę miodu i wosku, któraby umożliwiała nam zakup tego potrzebnego cukru po cenach targowych. Takie jedynie stanowisko będzie społecznie wartościowe, bo nie tylko Państwu i jego gospodarce przyjdziemy w ramach naszych możliwości z pomocą, ale pracować będziemy dla naszego osobistego dobrobytu i dla pokrewnych gałęzi gospodarki społecznej. Im więcej bowiem pszczół, tym więcej owoców, tym więcej nasion roślin oleistych i pastewnych, tak ważnych dla naszego bydła, owiec i koni.

WYSTAWA PSZCZELARSKĄ W LUBLINIE w 1948 r. W okresie od 19 sierpnia do 6 września 1948 ma się odbyć w Lublinie wystawa pszczelarska z okazji 25-lecia prac pszczelarskich w Województwie lubelskim.

Będzie to przegląd dorobku naszego na niwie pszczelarskiej, który nam uzmysłowi, co dotychczas zrobiono w tej dziedzinie, jakie są niedociągnięcia i możliwości dalszego postępu. Poszczególne Wojewódzkie Związki powinny już dziś pomyśleć o obesłaniu tej wystawy.

Przewiduje się też zwołanie w okresie trwania wystawy **Ogólno polskiego trzydniowego Kongresu Pszczelarzy** na dzień **29—31** sierpnia br., na którym omówiono by również sprawę Wszechsłowiańskiego Kongresu, który powinien się odbyć w najbliższej przyszłości. Przypominamy, że ostatni Zjazd Ogólnopolski odbył się w r. 1938 w Katowicach, a ostatni Kongres Pszczelarzy słowiańskich w Belgradzie 1934 r.

Walne Zebranie Członków Miejscowego Związku Pszczelarzy w Krakowie

W dniu 4 stycznia odbyło się Walne Zebranie Członków Miejscowego Zw. Pszczel. w Krakowie przy udziale 70 członków. Przewodniczył ks. Alojzy Sękowski, Prezes MZP. który zdał sprawę z prac całorocznych. Podnieść należy z naciskiem, że MZP Kraków jest jednym z nielicznych Związków, które odbywają regu-



Ryc. 8. X. Alojzy Sękowski Pierwszy Prezes WZP Kraków

larnie swe miesięczne zebrania oświatowe, na które Członkowie pilnie uczęszczają. Weszło to już po prostu w krew tut. pszczelarzy, że w pierwszą niedzielę każdego miesiąca spieszą na zebranie, by wysłuchać opracowanych starannie referatów i wziąść udział w dyskusji na poruszone tematy. Dyskusje te są poważne, gdyż zabierają w nich głos wytrawni i inteligentni pszczelarze, rekrutujący się ze wszystkich sfer — od robotnika i rolnika począwszy, a na profesorach, lekarzach, prawnikach skończywszy. W miesią-

cach maju, czerwcu i lipcu zebrania te odbyły się jako wędrowne w pasiekach miejscowości Kraków, Zielonki, Borek Fałęcki. Na terenie Krakowa było ogółem 298 pasiek z tego 142 należało do Członków Związku a 156 dzikich. Według danych statystycznych rzemieślnicy, urzędnicy, robotnicy, nauczycele byli w większości członkami Związku, rolnicy, duchowni, emeryci, kolejarze i wolne zawody byli w większości dzikimi. Pasieki małe 4—10 pniowe stanowiły 70% stanu ogólnego, pasiek średnich do 40 pni było zaledwo 2.



Ryc. 9. Dr Marian Kowalski obecny Prezes WZP Kraków

Na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium, a zebrani podkreślili specjalnie zasługi wieloletniego Prezesa Miejscowego Związku pszczelarzy oraz pierwszego po wojnie Prezesa Wojew. Związku w Krakowie, z której to godności zrezygnował na Zebraniu Rady WZP w dniu 18 maja br. w jego miejsce wstąpił Dr Marian Kowalski, którego fotografię niżej umieszczony. Ponieważ ks. Sękowski wskutek nawału pracy, jako dyrektor zakładu wychowawczego imienia Lubomirskich w Krakowie nie może się podjąć dalszego prowadzenia umiłowanego przez siebie Związku, któremu służył zawsze chętnie swą wielką wiedzą, wykładami, radą, organizowaniem kursów, a co najważniejsza szczerą życzliwością, prosi więc o wybór następcy.

Z żalem go więc, ale z wyrazem wdzięczności za dotychczasową pracę i zasługi żegnało Walne Zebranie.

Prezesem na okres następnego trzechlecia wybrany został Inżynier Teodor Modzelewski, któremu towarzyszą szczere życzenia pomyślnej i owocnej pracy w tych trudnych warunkach.

W sprawie oceny książki St. Brzóski „Praktyczne Pszczelarstwo"

W związku z oceną mojej książki w Nr 11 z 1947 r. Pszczelarza Polskiego chciałbym odpowiedzieć słów kilka. Piszę je tak z uwagi na to iż poza mną jako autorem tej atakowany jest niesłusznie recenzent, który uprzejmie przejrzał moją książkę, jak też dlatego iż wielu pszczelarzy zapytuje mnie dlaczego nie odpowiadam na szereg zarzutów które nie są słuszne.

Co do zarzuconych mi usterek w rozdziale pierwszym gdzie krótko omawiam budowę i życie pszczoły, to chcę zaznaczyć iż pisząc I wydanie omawianej książki w 1902 r. zwróciłem się listownie do prof. Ciesielskiego z prośbą o pozwolenie korzystania z jego Bartnictwa, które długi czas było dziełem podstawowym, jeżeli chodzi o przyrodę pszczoły i otrzymałem przychylną odpowiedź od żyjącego jeszcze prof. Tomkiewicza jego ówczesnego asystenta. Na książce Ciesielskiego opierałem się, używając nazw takich, jak: trąbka, macadełka czy też żołądek pierwszy czyli miodowy pszczoły, co specjalnie tak razi Sz. Pana Redaktora. Musimy pamiętać, iż polska nomenklatura, tycząca się budowy pszczoły nie została do dziś ostatecznie ustalona, a nazwa „wole" nie wydaje mi się bardziej trafna dla określenia tej części przewodu pokarmowego pszczoły. Nie biorąc pod uwagę paru błędów drukarskich, które do tej części wkradły się, co wynikło z korekty robionej w drukarni, możliwe jest, iż nie poprawiono pewnych naukowych nieścisłości dra Ciesielskiego, jak np. liczba członów macadełek podane przez niego jako 13 u robotnicy i matki i 14-u trutnia, a określenie „główka pręcika" nie jest może ściśle naukowe choć obrazowo jasne. Natomiast to, co tak zadziwia autora „Oceny" ruch pszczół w kłębie zimowym to sprawa, co do której zgadzają się i starsi i nowsi badacze. Pisze o tym nie tylko Ciesielski, ale i Zander, Covan, Buttel-Reepen, a i dla każdego pszczelarza praktyka jest jasna, że pszczoły muszą się poruszać w obrębie kłębu, choćby po to, aby dostać się do pożywienia, które znajduje się pośrodku. Sądziłem raczej, że to Pan

Redaktor uczy nas rzeczy zupełnie nowej i może tylko należało by zaznaczyć kto i kiedy to zaobserwował.

Nawiasem mówiąc rozmawiałem ostatnio z jednym z przyrodników, który stwierdził iż wszystkie ostatnio wydane i napisane książki pszczelarskie są pełne nieścisłości, jeśli chodzi o budowę i życie pszczoły i zgodził bym się z nim, że dział ten powinien być opracowany oddzielnie jako podręcznik dla kształcących się pszczelarzy obszerniejszy, gdyż traktowany jako wstęp do części praktycznej nie może odpowiadać temu celowi. Ale najlepiej pozostawić to entomologom.

Co do uwag o części praktycznej mojej książki, to muszę stanowczo zaprotestować przeciwko pomawianiu mnie o to iż polecam pszczelarzom odbieranie niedojrzałego miodu.

Sądzę, że autor „Oceny" nie przeczytał dokładnie „Ustępu" Obchodzenie się z miodem, gdzie sporo miejsca poświęcam sprawdzaniu praktycznie i przy pomocy sacharometru stopnia dojrzałości miodu, oraz sprawie psucia się miodu zbyt rzadkiego, zalecając odbieranie go wyłącznie na własny użytek lub też do wyrobu miodów pitnych. Ustęp na str. 178 cytowany w Pszczelarzu brzmi w książce: „Zwykle wyjmujemy z uli podczas miodobrania plastry poszyte tylko w górnej części, a nieraz i zupełnie nieposzyte, trudno bowiem czekać na to aż pszczoły **zupełnie** go poszyją w plastrach i td. Opuszczenie przypuszczam, że przypadkowe słowa **zupełnie** oraz niepodanie pierwszej części zdania, zmienia zupełnie znaczenie tego ustępu. **Zupełnie** nieposzyte plastry odbieramy choćby przy miodzie wrzosowym, gdyż z poszytych nie da się on wytrząsnąć — o tym wie każdy praktyk. Kto zna mnie jako pszczelarza nie uwierzy oczywiście, że szerzę propagandę odbierania miodu niedojrzałego, ale taka trochę zniekształcona cytata może kogoś mylnie poinformować. Co do miodu spadziowego, to nie tylko ja jeden nie uważam go za właściwy miód pszczeli, dzielę to zdanie z wieloma autorami dawniejszymi. Z najnowszych zaś prac pszczelarzy rosyjskich dowiadujemy się, że są spory czy miody spadziowe, ze względu na ostry smak i przykry często zapach, mogą być zaliczane do miodów standartowych.

Wreszcie co do zarzutu, że polecam pszczoły chore na zgnilec niszczyć pod koniec lata, to doświadczenie nauczyło mnie, że do tych spraw trzeba podchodzić praktycznie, więc wychodzę z założenia, że lepiej zniszczyć je po pożytku niż wcale. O ile Państwo nie będzie mogło zawsze dać rekompensatę pszczelarzowi, stawiając wtedy swoje warunki i terminy, trzeba go przekonać że pszczoły musi zniszczyć, a stratę może zmniejszyć, biorąc miód i wosk na swój użytek.

Uprzejmie dziękując za łaskawych kilka słów uznania, jakie zamieścił Szan. Pan Redaktor w ocenie mojej książki, nie wątpię.

że zechce pan zamieścić w swoim piśmie tych kilka słów sprostowania.

Stanisław Brzósko

Pomieszczając powyższą odpowiedź Szanownego Autora książki **Praktyczne Pszczelarstwo,** przyznać muszę najzupełniejszą słuszność powiedzeniu, że „polska nomenklatura, tycząca się budowy pszczoły, nie została do dziś ostatecznie ustalona". Na tym źle wychodzi i pszczelarstwo i przede wszystkim autorzy artykułów oraz książek, bo we wielu wypadkach nie wiadomo, jakiego należy użyć wyrażenia. Odnosi się to nie tylko do anatomii pszczoły, ale również do nazw chorób pszczelich i całego szeregu określeń, dotyczących życia pszczół, a nawet sprzętu pszczelarskiego. I ja także w swej książce „Pszczoły ich życie i produkty" znajdowałem się niejednokrotnie w takiej przykrej sytuacji. Używałem np. wyrażenia, że matka i jajko jest „zapłodnione". Na skutek uwag niektórych fachowców umieściłem w „errata" uwagę, że mówiąc o jajku pszczelim należy wszędzie posługiwać się powiedzeniem, że „jajko jest zaplemnione". Z tym znów nie godzą się przyrodnicy i powiadają, że raczej „matka jest zaplemniona" a „jajko zapłodnione", a ja widzę że to nie jest ani tak, ani tak, tylko że to należy raz ustalić i tą nazwą się posługiwać.

Ale co do „miodowego żołądka" to już od dość dawna przyjęła się nazwa „zbiornik miodowy" lub „wole miodowe", to ostatnie rzadziej używane, choć poprawne. W każdym razie żołądkiem tej części przewodu pokarmowego nigdy nazwać nie można, nawet gdy dr Ciesielski tak ją nazywał. Nic to zasług i wielkości Ciesielskiego nie obniża, jeżeli w niektórych wypadkach zastąpimy jego ustalenia nowszymi, o późniejsze wyniki badań oparte spostrzeżenia. Możemy być pewni, że jeżeli kto, to właśnie Dr Ciesielski dziśby się już tą nomenklaturą nie posłużył.

Odnośnie „wędrówek pszczół w kłębie zimowym" to sprawa ta jest już od paru dziesiątek lat definitywnie i doświadczalnie rozstrzygnięta, a o zmienianiu miejsca w kłębie mówi tylko przestarzały Covan i Buttel Reepen, ale nie Zander. Ten ostatni pisze najwyraźniej w swej książce „Zycie Pszczoły" na str. 72 dosłownie w ten sposób: „Według wszystkich obserwatorów nie ma zmiany miejsca między pszczołami środka i obwodu", a na str. 74 czytamy: „przy tym kłąb nie pozostaje na swym pierwotnym miejscu zbiórki, lecz **jako całość** wędruje początkowo wolno, później szybciej w obsadzonych i nieco podgrzanych uliczkach ku pożywieniu, a więc w ulach wysokich ku górze, w niskich, głębokich ku tyłowi".

Cytowane zdanie Zandera stoi też w zupełnej sprzeczności z powiedzeniem Szanownego Kolegi, że „pszczoły muszą się poruszać

w obrębie kłębu choćby po to, aby dostać się do pożywienia, które znajduje się pośrodku".

Przecież my od dawien dawna zwracamy na to pszczelarzom uwagę, by na zimę tak wyposażali pszczoły w zapasy, by w środku gniazda było zawsze wolne miejsce bez miodu na ich zimową siedzibę, gdyż zmuszone siedzieć na miodzie zimują niespokojnie, a nawet chorują. To nie jest rzecz nowa, ani ja nie „uczę rzeczy zupełnie nowej", zaobserwowali zaś to liczni uczeni już przed rokiem 1928 z Philippem na czele.

Czy Czcigodnego Autora listu pomawiam o to, iż poleca pszczelarzom odbieranie niedojrzałego miodu, czy też sam Autor to swoim cytatem raz jeszcze stwierdza, gdy mówi, że „zwykle wyjmujemy plastry poszyte tylko w górnej części, a nieraz i zupełnie nieposzyte", to już pozostawiam do osobistego rozstrzygnięcia. Ja na to nie mam żadnej odpowiedzi, chyba ten jeszcze dodatek, że stwierdzania sacharometrem dojrzałości miodu z takich plastrów przed ich odwirowaniem nie umiałbym przeprowadzić i prawdopodobnie w okresie miodobrania nie byłoby na to dość czasu.

Z tej też przyczyny nie radziłbym nigdy brać zbyt wcześnie i miodów wrzosowych na miodarkę mimo ich galaretowatej konsystencji i trudności w ich odbiorze. I wrzosowy nektar musi najpierw dojrzeć, a dopiero wówczas będzie miodem. Sama gęstość czy zwięzłość tu nie decyduje. Przecież do ich wydobywania służą dziś specjalne rozluźniacze, a z kószek idą po prostu pod nóż i do beczek. To są rzeczy znane.

Ach te miody spadziowe! Nawet najnowsze rosyjskie prace pszczelarskie mówią nam o sporach na temat, czy miody spadziowe mogą być zaliczane do miodów standartowych! i to ze względu na ich ostry smak i przykry często zapach. Gdybym się nie obawiał, że zostanę posądzony, że wybrałem miody spadziowe specjalnie bez zapachu i wszelkiego posmaku, posłałbym kilka próbek do stwierdzenia, że miody spadziowe grzeszą raczej brakiem wszelkich smaków poza słodyczą, a zapach ich, o ile pochodzą z lasów jodłowych, jest żywiczny, a więc miły i przez wielu bardzo ceniony. I czy się komu podoba czy nie podoba, miody te muszą mieć swój standart miodów spadziowych, tak jak kwiatowe mają standart miodów kwiatowych.

Również i sprawy niszczenia pni chorych na zgnilec sądzę, że nie można popierać zdaniem, którego zresztą w książce niema, że „lepiej jest zniszczyć je po pożytku niż wcale". Taki argument nie da się utrzymać nawet we wypadku, gdyby Państwo nie dawało żadnej rekompenzaty za zniszczone pnie zazgnilczone. Bo pytam się, kto w takim wypadku da rekompenzatę mnie, jeżeli zarażona pasieka sąsiada, zatrzymana przez cały okres pożytkowy, w któ-

rym, jak wiadomo, zabłąkiwania się pszczół są na porządku dziennym, zakazi moją pasiekę?

Skutek stąd jasny. Oto w myśl powyższego listu sąsiad mój będzie miał miód i wosk, a ja zgnilec. Dziekuję.

Gorzej na pierwszy rzut oka przedstawia się sprawa z tytułem miesięcznika „Pszczelarz Polski", który rzekomo nieprawnie zaanektował sobie tytuł pisma, redagowanego przez Szanownego Pana Kolegę. Nam wiadomo jest, że pismo powyższe nosiło tytuł „Pszczelarz Polski i Ogród" zaś „Pszczelarz" wychodził swego czasu w Krakowie i po tej wojnie został wznowiony o czym Pan Kolega wie niewątpliwie.

W czasie okupacji trudno go było nazwać „polskim", to jasne, po wyjściu okupanta dodaliśmy ten przymiotnik, ale mimo to zapewniam Czcigodnego Kolegę, że gdyby był zrobił w tej sprawie zastrzeżenie w r. 1945, bylibyśmy na pewno zmienili tytuł na rok 1946 i dalsze. Dziś, gdy wiadomo co będzie z naszymi pismami ta reklamacja jest bezcelowa. Śmiem jednak zapytać czy naprawdę jest jakaś prawna podstawa do robienia tych zastrzeżeń odnośnie tytułu miesięcznika?

Z głębokim poważaniem

S. Mendrala, Redaktor

Motyka Józef — Brusno Nowe, pow. Lubaczów

Pszczelarz a rok miodny

Prowadzę pasiekę od roku 1919, widziałem więc lata różne i różnie też nieraz było. Rokiem całkiem kiepskim był rok 1934. Od początku lipca deszcz lał codziennie, pszczoła w pole nie szła wcale i niebawem zaczęła mucha letnia czerw wyrzucać na pole. Lecz nie o tym chcę mówić. Chcę tu podkreślić z naciskiem, że pszczoła pozostawiona sama sobie nigdy, choćby nie wiem jak dobre były lata miodu wiele nie da. Tu współpraca człowieka z pszczołą jest konieczna.

Za wkład pracy i trudy pszczelarza pszczoła płaci miodem. Ciągle narzekamy na to, że lata złe, że miodu niewiele. Lecz to nie jest prawda, lata są dobre, tylko my zaniedbujemy nasze pasieki.

W czasach przedwojennych by niepotrzebnie się nie trudzić podkarmianiem cukrem zostawiałem tak duży zapas miodu na zimę.

że roku następnego starczyło go do połowy maja. Bez podkarmiania pobudzającego matka ładnie czerwiła i zawsze na czas pożytku była duża siła muchy. Każdego lata bywał taki okres w którym pożytek czyli pora nektarodajna dopisała i pszczoły uzbierały kilka kilogramów miodu dla siebie i dla mnie.A dziś i przez cały czas wojny, ponieważ byłem zajęty na robotach i zaledwie kiedy niekiedy zaglądnąć mogłem do swej pasieki, ale ani na czas pni podnieść, ani ramek dodać czy ująć, ani też na zimę odpowiednio pszczół zaopatrzyć nie było kiedy, w lecie chwastów wokół uli zerwać, pająków pousuwać, nic też dziwnego, że to już rok szósty dokarmiam pasiekę jesienią i wiosną, a pszczoła zawsze słaba i zawsze rok zły na mnie i na pszczołę i ja nic od nich nie biorę i one też nic nie mają same dla siebie.

Tu mam najlepszy dowód, że współpraca pszczelarza i pszczoły jest konieczną, i że za każdy włożony trud pszczoła zapłaci miodem i lata będą dobre, podobnie jak i rok obecny, za który Panu Bogu możemy dziękować.

Dla uniknięcia nieporozumień i niejasności zaznaczyć nam należy, że artykuł w zeszycie 11 1947 r. p. t. „Coś niecoś o pszczelarstwie w USA“ napisał ks. Józef Motyka z Łężkowic k. Kłaja. Przez nieuwagę został : należny tytuł i miejscowość pominięte, za co przepraszamy i dla odróżnienia od autora powyższej korespondencji przeoczenie prostujemy. **Redakcja.**

Skrzynka zapytań

W. Machalski --- Słomniki k. Krakowa.

Pytanie: Czy nie szkodzimy pszczołom przy opryskiwaniu drzew takimi preparatami jak: karbolina sadownicza, bordosol, zieleń paryska i ine?

Odpowiedź: Te preparaty daje się przecież nie wtedy, gdy drzewa są w pełni kwiecia i kiedy je pszczoły oblatują, ale przed i po okwitnieniu drzew, a wówczas choćby były i najbardziej trujące są ze względu na pszczoły obojętne.

Edward Hajduk — Kraków, Azory.

Autor listu do Redakcji na str. 264 i n. z ub. roku, wyjaśnia i prostuje pomieszczony tam opis, a mianowicie zdanie na str. 265 nr 17 ma mieć brzmienie: „A to, że zaczęła czerwienie na pierwszym od strony zatworu plastrze, a nie na środkowych plastrach.

z pewnością ze względu na jeszcze obecny czerw na nim a nie na nich", jak błędnie wydrukowano.

Twierdzę mianowicie, że młoda matka dlatego zaczęła czerwić na skrajnym plastrze, gdyż ze względu na obecny w nim jeszcze niewylęgły czerw, centrum cieplne, tutaj się ze środka przesunęło — i to skłoniło matkę młodą do wszczęcia „na nim" czerwienia, a nie na środkowych plastrach pustych, ale zimniejszych.

Odpowiedź: Bardzo prawdopodobne rozumowanie, a i zachętą, by umieszczać listy z podobnymi spostrzeżeniami i uwagami Redakcji w Pszczel. Polskim są najzupełniej na miejscu, gdyż to „budzi u pszczelarzy zainteresowanie przejawami życia pszczół i rozwija krytycyzm w dociekaniu przyczyn różnych wypadków. I o takie spostrzeżenia bardzo prosimy.

Pyrz Józef — Pacanów

Projektu przebudowy uli warszawskich i słowiańskich nie pomieściliśmy w „Pszczelarzu Polskim", bo projekt ten nie jest nam jasny. Jakże np. po zabiciu obu zatworów ula słowiańskiego miałoby się wydobywać ramki z gniazda, nad którym umieszczona byłaby miodnia. Czy miałoby się pozostawić dotychczasowy wymiar ramek, czy musiałyby być skrócone.

Co do tych „chmur nektaru", unoszących się w powietrzu, które zamieniają się w mgłę opadającą w postaci spadzi, to nadaje się to do książeczki z bajeczkami dla grzecznych dzieci, a nie do miesięcznika pszczelarskiego.

Z ostatniej chwili

Do

Szanownych Czytelników „Pszczelarza Polskiego"

Przy Ministerstwie Rolnictwa i R. R. powstał Państwowy Instytut Wydawniczy, który przejął na siebie wydawanie wszelkich pism i publikacyj w zakres gospodarki rolnej wchodzących.

W myśl zaleceń Instytutu wychodzić może na terenie Polski tylko jedno pismo pszczelarskie, gdyż po tej linii idzie polityka Ministerstwa Rolnictwa i ogólnopaństwowe restrykcje papierowe.

Pismem tym ma być odtąd „Pasieka" Warszawa, Pogonowskiego 11/13.

Wobec tego z numerem niniejszym przestaje wychodzić nasz miesięcznik „Pszczelarz Polski“, a uskutecznione wpłaty na prenumeratę, po potrąceniu należności za pierwszy i drugi numer miesięcznika za rok 1948 są do dyspozycji Szanownych Prenumeratorów.

Rozliczenia z Członkami, którzy otrzymywali „Pszczelarza Polskiego w ramach składki członkowskiej dokona Woj. Zw. Pszcz. w Krakowie osobnym pismem, rozesłanym do poszczególnych Związków.

Redaktor „Pszczelarza Polskiego“
Stanisław Mendrala

Za Zarząd
Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Krakowie
Prezes: Dr Marian Kowalski

Ogłoszenia

Do Szanownych Związkowców

Ze względu na podniesienie znaczne opłat pocztowych, prosimy wszystkich żądających pisemnej odpowiedzi na zapytania dołączać znaczek pocztowy na odpowiedź w cenie 15,— zł.

SKŁADNICA SPRZĘTU PSZCZELARSKIEGO
I SKUP WOSKU I MIODU
WOJEW. ZWIĄZKU PSZCZELARZY W KRAKOWIE
KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA 8, I. p.
TEL. 507-37 — KONTO: PAŃSTW. BANK ROLNY Nr 494

Sprzedaje różne gatunki wysoko-wartościowych miodów naturalnych pod opaską gwarancyjną Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Krakowie, nasiona roślin miododajnych, węzę, polskie ule nadstawkowe i wszelki nowoczesny sprzęt pszczelarski, oraz przeprowadza wymianę wosku i woszczyny na węzę.



NOWOŚĆ!

PRAKTYCZNY PODRĘCZNIK HODOWLI PSZCZÓŁ WEDŁUG NOWOCZESNYCH ZASAD

P. T.

„PSZCZELARSTWO"

NAPISANA PRZEZ INSPEKTORA PSZCZEL.

STANISŁAWA STASZAŁKA

to niezastąpiony i doradca i przewodnik każdego pszczelarza w jego codziennej pracy w pasiece

Stron 380, cena z polec. przesyłką poczt. 450 zł, za zalicz. 490 zł.

Do nabycia w Administracji Pszczelarstwa, Katowice, skrytka pocztowa Nr 91

Chcąc przyjść pszczelarzom z pomocą w informowaniu konsumentów miodu odnośnie jego własności leczniczych, wydał Zarząd Woj. Zw. Pszczelarzy w Krakowie pouczenie pod tyt.

„PODSTAWOWE WIADOMOŚCI O MIODZIE PSZCZELIM"

Pouczenie to, obejmujące 2 strony druku ułatwi pszczelarzom zbyt miodu i przyczyni się do wzmożenia jego spożycia przez szerokie masy oraz przysporzy naszych odbiorców

Do nabycia po cenach własnych kosztów w cenie 2 zł za 1 egzempl. we Woj. Zw. Pszczelarzy. — Kraków, Plac Szczepański 2. II p.

Wydawca: Woj. Związek Pszczelarzy, Plac Szczepański 2.
Redaktor: Insp. Mendrala Stanisław — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13 M-34145